Nr. 44. Lwów — Czwartek dnia 23 Lutego. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok las. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 8.
„ Nikiatowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłki w kopertach pieniężnych należy dodawać 6 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś:	św. Romany P.	Własya mucz.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 7 m. 2	Długość dnia g. 10 m. 26
Jutro:	św. Macieja ap.	Meletya arch.			Zachód „ „ 5 „ 28	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lutego.

W dziedzinie pragnień militarnych znalazł się nowy ideał. Jest to karabin 5-cio milimetrowy, istniejący jeszcze w teoryi, ale już uznany za najlepszy, jaki może być pod względem rozmiarów kalibru. Pruski jenerał Wille zebrał wszystkie rezultaty, osiągnięte w różnych państwach przez zawołanych ballistów i na podstawie tych studyów udowodnił w swej broszurze, wydanej w Berlinie pod tytułem *Das kleinste Gewehrkaliber*, że karabiny, w które są uzbrojone armie austryacka, niemiecka i francuska, niebawem będą miały wartość tylko materyału surowego, zdatnego na nowe karabiny. Odkrycie to jest bardzo smutne, bo za niem wcześniej, niż spodziewaliśmy się, pójdzie nowy wydatek, wynoszący kilka milionów. Armia austryacka niedawno przerobiła swą strzelbę z 9-cio na 8-mio milimetrową, ale już wtedy, gdy się rozstrzygała kwestya tej przeróbki, balliści przewidywali, że nie jest to kres redukcyi kalibru, nie sądzili jednak, aby udoskonalenie konstrukcyi postępowało tak szybko, iżby w parę lat potem ośmio-milimetrówki uznane były za zbyt wielkie. Między rokiem 1886 a 1889 konieczność pogotowia wojennego zmusiła Austryę, Niemcy i Francyę do przyjęcia i niezwłocznego wykonania takiego typu karabinu, który wówczas uznawany był za najlepszy. Z pośpiechem wzięto się do pracy i zrobiono nowy karabin, co niezawodnie uchyliło wybuch wojny w bardzo trudnych momentach, których wówczas było niemało. Ale te karabiny bez wojny już spełniły swą służbę, zachowały nam pokój i teraz w skutek postępu w ballistyce muszą ustąpić miejsca innym. Trudności finansowe oddały w tym wypadku ważną usługę Rosyi, Włochom i Rumunii. Te państwa dopiero po roku 1891 mogły przystąpić do zmiany uzbrojenia i przyjęły już karabiny o mniejszych kalibrach: w Rosyi zdecydowano się na kaliber 7-mio milimetrowy, a we Włoszech i Rumunii na $6^1/_2$ milimetrowy. Z tego wynika, że te państwa mają karabin bardziej zbliżony do ideału, niż karabin austryacki, niemiecki i francuski.

Ów idealny, a już do skonstruowania możliwy karabin pięciomilimetrowy bije najdalej i najsilniej; lekko wypukła ku górze linia, którą ruchem swym czyni kula, zbliża się w tym karabinie prawie do prostej, co niezmiernie ułatwia celowanie; derywacya t. j. uchylanie się kuli w prawo w skutek jej obrotu około siebie, jest zredukowane w pięciomilimetrówkach do rozmiarów, które można ignorować przy strzelaniu nawet na 4 kilometry; lekkość broni stanowi znakomitą ulgę dla żołnierza; wreszcie w patrontaszu można mieć trzysta nabojów, co zabezpiecza od tej fatalności, iż ku końcowi bitwy, w chwili rozstrzygającej, żołnierz znajdzie się bez ładunków. Ale najważniejszą zaletą tej broni jest to, że można z niej strzelać o wiele szybciej. Z karabinu 6-milimetrowego strzela się dwa razy prędzej niż z 8-mio milimetrowego — z karabinu $5^1/_2$ milimetrowego również dwa razy prędzej niż z $7^1/_2$ milimetrowego, a z karabinu 5-cio milimetrowego prędzej niż z 8-mio milimetrowego prawie trzy razy ($2^8/_{10}$). Piechota uzbrojona w ten karabin będzie więc podobna do krateru, wyrzucającego bez przerwy ołowianą lawę i oczywiście niedopuści do siebie żadnego przeciwnika, co pociągnie za sobą zupełną zmianę taktyki, bo ataki kawaleryi będą zupełnie wyrzucone i jazda spełniać pocznie tylko służbę wywiadowczą. Z humanitarnych względów balliści podnoszą tę zaletę idealnego karabinu, że kula bije ze straszliwą siłą, więc nie grzęźnie w człowieku, skąd ją potem trzeba wydobywać, zadając rannemu okropne męki, lecz przechodzi nawskroś, nie rozrywając wnętrzności i nie druzgocząc kości: wybija okrągłą dziurkę o brzegach całkiem gładkich, zatem rana tylko wtedy będzie śmiertelna, gdy pocisk uderzył w jeden z głównych organów, w serce, albo w mózg. Wówczas śmierć bez męki nastąpi w jednej sekundzie, we wszystkich zaś innych wypadkach przedziurawiony człowiek może być pewien życia, a kuracya nie będzie bolesna. Tak osiągnie się główny cel potyczki: nie zabijanie ludzi, ale czynienie ich na pewien czas niezdolnymi do boju. Cel ten, gdy już kiedyś zupełnie będzie osiągnięty, stanie się nowem nieszczęściem narodów: ocali on życie żołnierzom, ale wojny rozciągnie na długie lata, bo w boju pokonany jest tylko ten, któremu broń nie dopisała, a w całej kampanii ulega tylko ta armia, która już ludzi nie ma; naród czy państwo, pobite naprzykład na wiosnę, będzie już znowu w pełnej sile w jesieni, ładunki i karabiny zawsze znajdzie, więc znowu stanie do walki i tak w nieskończoność. Zapewne tedy to, co teraz jest podnoszone jako zaleta nowego karabinu z humanitarnych względów przy akcyi wcale niehumanitarnej, będzie z czasem uważane za jego wielką wadę. Powiedzmy otwarcie, że wówczas ludzie będą trafniej zapatrywali się na tę sprawę, bo chociaż nie będzie to humanitarnie względem walczących jednostek, ale niezawodnie humanitarnem będzie względem narodów. Wojna ze wszystkiemi swemi okropnościami i nieszczęściami, z całem swem barbarzyństwem ma jednak ważne cywilizacyjne znaczenie: usuwa nadmiar ludności, będący przyczyną licznych chorób społecznych, socyalizmu, anarchii, nienawiści warstw jednych do drugich i t. d. Jeśli to jedyne cywilizacyjne znaczenie wojny będzie usunięte, natenczas dopiero każda kampania stanie się tylko ohydną rzezią bez celu.

Lecz do tego jeszcze daleko. Idealny karabin pozostanie jakiś czas w sferze ideałów. Wprawdzie z pięciomilimetrówki można strzelać prawie trzy razy prędzej, a o wiele lepiej i dalej, niż z ośmiomilimetrówki, lecz między rosyjską 7-mio milimetrówką, włoską i rumuńską $6^1/_2$-milimetrówką, a Mannlicherami lub Leblami 8-mio-milimetrowemi, różnica nie jest tak wielka, iżby koniecznie trzeba było zaraz broń zmieniać. Zapewne tedy ani Austrya, ani Niemcy nie wystąpią natychmiast przed parlamentami z żądaniem kredytów na przeróbkę broni. Stanie się to dopiero wtedy, gdy jakieś jedno pierwszorzędne państwo postanowi wprowadzić u siebie idealny karabin. Wówczas trzeba będzie temu państwu dorównać i nasza austro-węgierska delegacya otrzyma odpowiedni projekt rządowy. Przypuszczamy, że za rok, za półtora, stanie ta kwestya na porządku dziennym.

Bez przerwy trwa papierowa walka między Rosyą a Bułgaryą. Nowy dodatek do sofijskiego dziennika *Swobody* zawiera szereg tajnych depesz, zamienionych od r. 1887 do 1890 między azyatyckim departamentem przy ministeryum spraw zagranicznych a rosyjskimi posłami i konsulami na Wschodzie. W tych depeszach stale rozważana jest kwestya usunięcia księcia Ferdynanda i Stambułowa coraz to innymi sposobami: z początku organizowano powstanie i w tym celu przez Serbię wysyłano rosyjskich ochotników, a to za pozwoleniem Risticza; potem postanowiono porwać księcia i jego ministrów i na to dano spiskowcom 50 tysięcy na ręce Cankowa; wreszcie zdecydowano się użyć dynamitu, gdy książę przyjedzie na inspekcyę wojska do Ruszczuku. O tem wszystkiem mówi się w depeszach całkiem otwarcie i tak, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż bezpośredni udział brali: ambasador rosyjski w Stambule Nowików, szef Błagotworytielnego komitetu Ignatjew, posłowie Chitrowo i Persiani, naczelnik azyatyckiego departamentu, szef głównego sztabu Obruczew i wiele innych urzędowych osobistości. Depesza z 13 lipca 1889 r., wysłana przez naczelnika azyatyckiego departamentu, zawiadamia posłów i konsulów, że car rozkazał ministrowi wojny mieć w pogotowiu armię do obrony rosyjskich interesów w Bułgaryi. Do tej tajnej korespondencyi, widocznie bardzo ciekawej, jeszcze wrócimy, gdy przyszlą nam z Sofii oryginał publikacyi. Teraz zaś notujemy, że emigranci bułgarscy wydali podpisaną przez Cankowa odezwę, wzywającą naród bułgarski do opozycyi przeciw znanej zmianie w konstytucyi i do powstania, które, zdaniem Cankowa, bardzo łatwo się uda.

Prezydent senatu francuskiego Leroyer podał się do dymisyi, jak przypuszczają dlatego, aby miejsce to zajął Juliusz Ferry, wyklęty przed laty „tonkińczyk“, a dziś jedyna niemal nieskompromitowana osobistość. Republikanie forytują go na to stanowisko, jako prawdopodobnego następcę Carnota, którego powaga już przez to ucierpi, że on będzie musiał stanąć przed sądem i zeznawać, czy wiedział co o szachrajstwach panamskich przed ich wykryciem przez parlament.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 20 lutego.

[W.] Burzliwe zajścia w Radzie państwa przy dyskusyi nad etatem ministerstwa sprawiedliwości zajęły tak wielce prasę i umysły, że przeszedł obok nich dosyć niespostrzeżenie fakt, któryby w innej, spokojniejszej chwili ogólne wzbudził zajęcie. Ale nieprzyzwoity okrzyk hr. Kaunitza, darzący urzędników mianem „*unverschämte Beamtenbagage*“, zagłuszył na razie wszystko inne. Czy słusznie? Nam się zdaje, że nie. Jest pewna miara nieprzyzwoitości, która sama siebie sądzi, i doprawdy za wiele to zaszczytu dla przestępcy, jeżeli się takiemu grubijaństwu zbytnią przypisuje wagę. Swoją drogą cała wrzawa, podniesiona w liberalnych pismach z powodu tej nieprzyzwoitości, skierowaną była więcej przeciwko hr. Schönbornowi, który rzekomo nie dość silnie ów okrzyk napiętnował, niż przeciw hr. Kaunitzowi, który się stał smutnym bohaterem publicznych dyskusyi. A atak ten na ministra sprawiedliwości był tylko dalszym ciągiem rozpoczętej przeciwko niemu kampanii, w której pierwszym wystrzałem była denuncyacya *pure et simple* przed rządem włoskim hr. Schönborna i jego kolegi hr. Falkenhayna za to, że uczestniczyli w zebraniu Arcybractwa Archanioła Michała z powodu jubileuszu papieskiego, zebraniu, na którem oczywiście wspominano o niewoli papieskiej i o życzeniach świata katolickiego, żeby się ta niewola skończyła. Wiadomo czytelnikom *Przeglądu*, że denuncyacya ta o tyle pożądany wywarła skutek, że nastąpiła w parlamencie włoskim odnośna interpelacya znanego z krzykactwa i irredentyzmu posła Barzilai, który obecność ministrów na owem zgromadzeniu Arcybractwa Św. Michała prawie jako złamanie trójprzymierza piętnował!

A skąd i za co ów gniew *Neue freie Presse* i jej przyjaciół na hr. Schönborna? Oto, że w sposób godny i właściwy odpowiedział na długie wywody posła Süssa o potrzebie, a raczej o zbyteczności wychowania religijnego w szkole, które to wywody przypominały niereligijnością i zacięciem mowy narodowców liberalnych pruskich w czasie najgorętszej walki kulturnej w Niemczech.

Ale nie odchodźmy od założenia. Otóż wszystkie te gwary i swary parlamentarne, przedłużające w nieskończoność tak zwane skrócone postępowanie budżetowe, zagłuszyły albo przynajmniej sprowadziły na drugi plan fakt niemałej doniosłości politycznej, a mianowicie mowę Plenera, wypowiedzianą w piątek na zgromadzeniu stowarzyszenia „Przyjaciół postępu“ w pierwszym okręgu wiedeńskim. Mówimy „mowę“, moglibyśmy powiedzieć słuszniej „spowiedź“, bo do niej podobniejszą była zawartością swoją ennucyacya przywódzcy lewicy. Co więcej: była to spowiedź pełna rezygnacyi. Słowom Plenera dodaje zawsze wiele znaczenia wielka ich otwartość. Nie jest to może zaletą przywódzcy stronnictwa, który często dyplomatyzować musi. Ale deputowany izby handlowej w Eger, choć jest dyplomatą z zawodu, nie jest dyplomatą parlamentarnym.

Czy mowa jego zadowolniła stronnictwo, na czele którego stoi? Zdaje się, że nie. O tem świadczy milczenie prasy liberalnej, która w innych wypadkach każdemu słowu Plenera dodawać zwykła całe artykuły komentarzy. Ale tym razem nie krytykował Plener rządu, tylko siebie, co chwalebnem, i grzechy swego stronnictwa, co stronnictwu, jak złajanym dzieciom, jest przykrem. Gdyby kto tę mowę czytał, nie wiedząc, kto ją wypowiedział, to mógłby miejscami przypuszczać, że jest to przemówienie którego z członków dawnej prawicy, nicujące politykę i taktykę ówczesnej opozycyi.

Przytoczymy najcharakterystyczniejsze ustępy: „Wiem, mówił Plener, że w kołach po za parlamentem stojących, często chcianoby nas zmusić do ostrzejszego tonu i tempa w polityce. Ale Koła te powinny rozważyć, że położenie nasze w Radzie państwa jest arcytrudne. Koniec końców wypełniamy tylko jedną trzecią izby i przekonaliśmy się nieraz, że w chwili właśnie, kiedyśmy chcieli bardziej się wysunąć naprzód, aby wpływ nasz ustalić, rząd i inne stronnictwa, na pozór najsprzeczniejsze, w okamgnieniu tworzyły koalicyę, której motorem była jedynie n i e n a w i ś ć d o n a s, i która nam ze stronniczych powodów wydzierała powodzenie, któreśmy już niemal w ręku mieli. To nas nakłania do zwrotu.

Obowiązkiem stronnictwa jest dalej rozważyć dokładnie, dla czego się w opinii publicznej t a k w i e l k a a n t y p a t y a ku nam objawia? I to nam także utrudnia postęp. Cierpimy wskutek tego, że się z dawniejszych jeszcze czasów nazbierała niejako przeciwko nam tradycya antypatyi i nienawiści całego szeregu potężnych w państwie czynników. Żadne stronnictwo, które stało u steru, nie jest wolne od błędów.

Ale my, gdyśmy byli u steru, popełniliśmy także pod taktycznym względem wiele błędów. Nieraz stawaliśmy niepotrzebnie okoniem względem najrozmaitszych czynników. Więc też zadaniem dzisiejszego naszego stronnictwa jest: wyzwalać się stopniowo z owej antypatyi“.

Bardzo znacząca ta mowa nie potrzebuje długich komentarzy, bo jakeśmy już wyżej wspomnieli przekonywa własną otwartością. Grzeszy natomiast tylko pewnym anachronizmem, zwalając wszelkie winy na ojców, kiedy i synowie winni. Że lewica w r. 1879 na tak fałszywe tory weszła, to może jest winą ojców, ale że na nich tak długo i uporczywie a marnie dla państwa trwała, to już grzechem synów. Sam mówca w dalszym ciągu przemówienia przyznawał, iż się czasy bardzo zmieniły. Ale ze zmianą czasów zmieniają się i niektóre hasła. Liberalizm w znaczeniu, jakie mu przypisywała lewica, przejadł się na całym świecie, centralizm do jakiego dążyła w Austryi, stał się tu anachronizmem.

Tego wyznania w szczerej zresztą spowiedzi brakuje. — A w końcu jeszcze jedno: jest w tej spowiedzi i samopoznanie, i żal za grzechy i skrucha; warunkiem dalszym spowiedzi jest jednak poprawa. Czy i ten warunek spełnionym będzie? — to pokaże dopiero dalszy rozwój wypadków.

Londyn 18 lutego.

W poprzedniej korespondencyi starałem się nakreślić sylwetkę przewódzcy Irlandczyków Mac' Carthy'ego, człowieka, na którego po Gladstonie w obecnej chwili najżywsza uwaga jest zwrócona, dziś postaram się dać obraz sesyi parlamentu w dniu, kiedy Gladstone wniósł bil irlandzki.

Już od wczesnego ranka plac przed pałacem westminsterskim, wszystkie prowadzące doń ulice i most westminsterski zatłoczone były szczelnie publicznością. Wprawdzie wszyscy doskonale wiedzieli, że Gladstone rozpocznie swą mowę dopiero o godzinie pół do czwartej po południu, jednak chciano widzieć „wyścig z kapeluszami“ deputowanych, o którym się spodziewano, że będzie tym razem niesłychanie ożywionym.

Ten „wyścig“ jest po części jednym ze starych zwyczajów, których się angielski parlament pedantycznie trzyma, po części zaś wynika z istotnej potrzeby. Sala bowiem parlamentu angielskiego jest tak szczupłą, że zaledwo połowa posłów mogłaby się w niej wygodnie pomieścić, który więc z deputowanych chce sobie podczas posiedzenia zapewnić któreś miejsce, na parę godzin przedtem zjawia się w sali z kapeluszem i kładzie go na upatrzonem fotelu, który w ten sposób zostaje zajętym i nikt inny usiąść na nim nie może. Chodzi więc o to, aby jak najwcześniej zostawić swój kapelusz, dopóki najlepsze miejsca są jeszcze wolne. Bohaterstwa prawdziwego dokonał tego roku podczas otwarcia parlamentu tory, p. Seton Karr, który już o godzinie piątej rano umieścił swój kapelusz na najlepszem miejscu.

Jednak przed mową Gladstona d. 13 b m. *speaker*, t. j. marszałek izby, urządził nieprzyjemnego figla pp. deputowanym, rozporządził bowiem, że sala obrad ma być otwartą dopiero o godzinie 12 sądząc, że w ten sposób zapobieże zbyt gwałtownemu wyścigowi. Ale zamiast pomódz, pogorszyło to tylko rzecz. Deputowani bowiem pomimo tego poprzyjeżdżali wcześnie i zatłoczyli korytarze prowadzące do sali, jakby widzowie w prowincyonalnym teatrze, czekający na otwarcie galeryi.

W miarę, jak przyjeżdżali rozmaici posłowie, tłum, stojący przed parlamentem robił swoje uwagi, witał nawet sympatyczniejszych z mężów stanu oklaskami. Nagle rozległ się gwałtowny wybuch śmiechu... To pan Austin Chamberlaine, liberał, zajechał dorożką zapełnioną kapeluszami swoich kolegów, którzy go prosili o zarezerwowanie dla siebie miejsc, ufając, że dzięki silnym ramionom, nie pozwoli on się innym wyprzedzić. Niesłychaną weso-

---

Wyścig konny w Nowym Jorku

przed kilkudziesięciu laty.

(Z angielskiego).

(Dokończenie).

Nakoniec za danem znakiem otwarto bramę jednego z budynków w środku toru i „Rock“, niezwyciężony zapaśnik Południa, wyszedł, prowadzony przez dwóch murzynów, a dumny i jakby w poczuciu własnej siły, zarżał w odpowiedzi na grzmiące okrzyki tłumu. Pod lśniącą ciemno-gniadą sierścią widać było każdą żyłkę, każdy muszkuł; długa czarna grzywa spływała po węgiętej szyi, a lśniący czarny ogon powiewał wysoko nad linię krzyżów. Grzebiąc niespokojnie stalowemi nogami, rzucał niecierpliwie piękną, jakby z marmuru wykutą głową, oglądając się za współzawodnikami i wspiął się kilka razy. Pojawienie się jego radośnie zostało powitane przez jego zwolenników, bo był piękny od uszu do kopyt, a w ruchach swych zdradzał siłę, dowodzącą, że do walki należycie jest przygotowany. Po nim zjawił się „Champion“, bohater Północy; wspinając się niesfornie, podnosił pyskiem obu prowadzących go stajennych, którzy za każdym razem uskakiwali na bok, bo bił przedniemi nogami i kąsał na prawo i na lewo. Był zupełnie tego samego wzrostu co „Rock“, ale lżejszej i smuklejszej budowy. Szyję miał cieńszą i dłuższą, piersi węższe i nogi dłuższe od swego współzawodnika. Ciemno-szpakowatej maści, miał czarną grzywę, ogon i nogi. Grzywa ta zapleciona była wstążeczkami czerwonemi, „Rocka“ zaś grzywa białemi. „Champion“ był tak niesforny, że musiano mu chustą oczy zawiązać, aby sił przed biegiem zanadto nie wyczerpał.

Znowu głośny okrzyk z kilku tysięcy ust powitał trzeciego zapaśnika, a w odpowiedzi z otwartej bramy wesoło zarżał „Abud“ (światło gwiazd). Jeden człowiek tylko go prowadził, a koń szedł spokojnie na długim cuglu, kołysząc się z wdziękiem na pięknych suchych nogach. Biała sierść błyszczała jak atłas, a z pod niej wyglądały brunatne plamy, tak zwana hreczka. Był znacznie mniejszy od obydwóch przeciwników, a choć nie za tłusty, wyglądał jednak krąglej od nich, a na szerokim grzbiecie nie znać było kości. Kiedy ujrzał zbliżającego się z siodłem żokieja, zarżał do niego przyjaźnie i spokojnie dał się osiodłać. Grzywę miał zaplecioną błękitnemi wstążkami i tejże barwy kurtkę i czapkę nosił jeździec. I „Rock“ także zarżał na widok żokieja z siodłem, jednak znać było niepokój i rozdrażnienie, bo grzebał niecierpliwie nogami, kiedy mu przyciągano popręgi. Jeździec jego ubrany był w białą kurtkę i czapkę.

Jeden „Champion“ wcale nie chciał pozwolić się osiodłać. Kiedy żokiej w czerwonej jedwabnej kurtce i czapce zbliżył się do niego, zaczął się wspinać i usiłował kąsać tych, którzy go prowadzili, przyczem wierzgał niepospolicie. Z wielką trudnością nakoniec go osiodłano i wysadzono jeźdźca.

Prócz tych trzech, jeszcze sześć koni najszlachetniejszego pochodzenia wstąpiło w szranki. Meta oznaczoną była na sześć mil angielskich (9600 metrów), więc konie obiedz musiały tor sześć razy. Poprowadzono je do miejsca, zkąd ruszyć miały, a chociaż każdego konia dwóch ludzi prowadziło, to prawie niepodobna ich było utrzymać. Tylko łagodnego „Abuda“ nie trzeba było trzymać; stajenny wprawdzie stanął przy nim, bo tak wymagał zwyczaj, ale do wędzidła ręki nie przykładał.

Nakoniec dano znak do wyruszenia, a wtedy już żadne siły ludzkie nie byłyby koni utrzymały.

Jak strzała z cięciwy, pomknęły torem, zakryte tumanem kurzu przed oczyma widzów, a towarzyszył im okrzyk z trzydziestu tysięcy piersi. Dopiero po przebieżeniu szóstej części koła widzieć można było pomimo szybkiego biegu, że jeźdźcy z całych sił konie wstrzymują. Tylko „Champion“ jeden nie dał się trzymać i prowadził o jakie 20 kroków przed wszystkiemi końmi; „Abud“ zaś szedł ostatni. W miarę jak mijały widzów, towarzyszył im okrzyk tłumu i wraz z nimi pędził ku loży sędziów. „Brawo czerwony! Brawo Rock! Brawo błękitny!“ „Jeszcze 100 dolarów na „Championa!“ „1.000 dolarów na Abuda!“ — „Goddam! 10.000 dolarów na starego Rocka!“ — Tak się krzyżowały w powietrzu zakłady, które proponowano, zawierano i utwierdzano świadkami, podczas gdy bieguny po raz pierwszy mijały trybunę, „Champion“ na przodzie, „Rock“ tuż za nim, a „Abud“ ostatni.

I znowu mknęły dalej wśród okrzyków tłumu, kapelusze wylatywały w powietrze, a damy z ekwipażów powiewały chustkami. Znowu po raz drugi przeszły po pod trybunę i lożę sędziów, a zakłady ciągle się zwiększały. W trzecim obiegu koła „Champion“, „Rock“ i „Abud“ ciągle się trzymały na tych samych miejscach; z reszty koni jednak był w biegu jeszcze tylko jeden młody kary koń pod jeźdźcem w żółtej kurtce, a wszystkie inne zlane potem wstrzymane zostały przez jeźdźców i poszły stępo w środek toru ku stajniom. Ten kary koń choć białą pianą pokryty, zdawał się jeszcze pełen siły i przy oddechu, a znaczne sumy stawiano w zakładach za tem, że u mety nie będzie ostatnim

„Brawo żółty!“ wzniósł się okrzyk kiedy ten kary obok „Rocka“, a nawet o długość głowy przed nim przemknął po pod trybunę, jak gdyby wolał zginąć niż wyrzec się udziału w sławie tego dnia. Jeszcze konie nie były tknięte ostrogą ani szpicrutą, pędziła je tylko żądza zwycięztwa, ale kiedy na przeciwnej stronie toru z tumanu kurzu wynurzywszy się okazały się oczom publiczności, widocznem było, że się jeźdźcy więcej pochylają nad szyjami koni i popuszczają cugle.

Tylko błękitny jeździec „Abuda“ stał jeszcze sztywnie i prosto w strzemionach, cugle były twardo naciągnięte, a koń niósł głowę wysoko jak gdyby się oglądał za oklaskami.

„Goddam, błękitny wygrywa!“, zakrzyczano ze wszech stron. — „Patrzcie, żokiej go jeszcze trzyma; widać pewien swego, 10.000 dolarów przeciw „Rockowi“ za berberyjczykiem!“. — „Trzymam, proszę o świadków!“ — Takie wrzaski rozlegały się, kiedy konie mijały po raz czwarty trybunę, i szalone brawo zagrzmiało dla „Abuda“, bo po nim nie znać było zmęczenia wcale i galopował z całą sprężystością, inne zaś konie szły już nisko przy ziemi.

Młody kary ogier już był wyprzedził „Rocka“ i biegł tuż za „Championem“. Rozdęte chrapy zdawały się ziać ogniem, białka oczu na wierzch wysadzonych nadawały mu jakiś wyraz rozpaczy, a żyły nabiegły, jakby lada chwilę pęknąć miały. Wzbudzał u publiczności ogromny zapał dla siebie, chociaż zdawało się oczywistem, że zwycięztwo rozegra się pomiędzy „Abudem“ a „Rockiem“.

Tysiące dolarów trzymano teraz za tem, że przez całą tę piątą milę, kary utrzyma się przed „Rockiem“, a okrzyki i oklaski już nie miały końca, kiedy w drugiej połowie koła zrównał się z „Championem“ i tuż koło niego dochodził do trybuny. Wśród grzmotu oklasków i okrzyków minął „Championa“; krew mu buchnęła z chrap i po kilku ogromnych susach padł martwy zrzucając przez łeb jeźdźca daleko na tor.

Przelecieli koło niego trzej współzawodnicy „Champion“ ciągle na przodzie, „Abud“ ciągle ostatni.

Po raz szósty tuman pyłu zakrył je przed oczyma patrzących; oczekiwanie było prawdziwie gorączkowe, ale kiedy się z owego tumanu pyłu wychyliły, zagrzmiał głośny okrzyk na cześć „Rocka“, który ukazał się na przodzie, a tuż za nim biegły „Abud“ i „Champion“ obok siebie. Wkrótce zdawało się, że się ziemia trzęsie, nie od tętentu koni, ale od krzyków i gwarów, bo „Abud“ zrównał się z „Rockiem“, zostawiając „Championa“ o kilka długości za sobą.

Jeszcze konie miały przebiedz ostatnią ćwierć koła. „Rock“ pędzony szpicrutą i ostrogami, wyglądał jak dzikie drapieżne zwierzę; oczy nabiegły krwią, rozdęte nozdrza gorzały ogniem, z rozwartego pyska błyskały białe zęby a z warg odlatywała piana na wszystkie strony. Wyciągał się nisko przy ziemi, wciągając tylne nogi aż pod brzuch, aby tem większy skok zrobić naprzód, a przeciwnik jego z rozwianą grzywą i wysoko niesionym ogonem, zdawało się, że leci jakby siwy sokół obok niego, bo szedł tak lekko, że ledwie zostawiał ślady kopyt w piasku.

„Brawo Abud! Brawo Rock!“ — grzmiało w powietrzu, ziemia drżała, publiczność była w gorączce i z wlepionemi w konie oczyma i wyciągniętemi rękami zdawała się chcieć ze swoich miejsc pomódz jednemu albo drugiemu koniowi. Jeszcze 50 kroków dzieliło konie od mety, a „Rock“ był o długość konia przed „Abudem“. Wtedy błękitny jeździec podniósł szpicrut nad głową i ostre stalowe ostrogi wbił w lśniące jak jedwab boki konia, który jak piorun z jasnego nieba minął „Rocka“, aby jeszcze kilka skoków zrobić do mety. W chwili kiedy go mijał, „Rock“ jak tygrys rzucił się za nim, i wpił się ostremi zębami w okrytą pianą szyję współzawodnika. „Abud“ uskoczył w bok; a „Rock“ przybył pierwszy do mety.

Daleko jeszcze po za metę zapędziły się konie, zanim je jeźdźcy zdołali zatrzymać, poczem powróciły do trybuny. Sędziowie przyznali nagrodę „Rockowi“.

Południe świetne zwycięztwo odniosło nad Północą, ale wbrew wyrokowi sędziów cała publiczność po słuszności przyznawała berberyjskiemu koniowi zwycięztwo, które mu „Rock“ wydarł tylko przemocą.

łość wywołał wśród tłumu p. Keir Hardie poseł robotniczy, który zjawił się w dziwacznym jakimś stroju. Na głowie miał czapkę, jakiej nikt nigdy nie nosi, ubrany był w króciutki jak kamizelka surducik, szerokie, żółte spodnie nankinowe, również żółte wysokie buty, a w dodatku szyję miał okręconą pąsowym szalikiem.

Kiedy wreszcie o godzinie dwunastej otwarto podwoje parlamentu, zgnieciony i zniecierpliwiony tłum posłów rzucił się całą nawałą do sali. Rozpoczął się piekielny wyścig, w którym barki, nogi i żylaste angielskie pięście ważną rolę grały. Kilku starszych i słabszych deputowanych obalono i pokaleczono, co chwila z otwartych drzwi jak z procy wypadały nowe szeregi, które rozpływały się szybko po sali. Wreszcie wszystkie miejsca siedzące już zajęte, a posłowie jeszcze się tłoczą, zapełnili wszystkie przejścia między ławkami, posiadali na stopniach, a mimoto część jeszcze musiała pozostać na korytarzu. Trybuny i loże zapełniło 1.500 szczęśliwych, którym się udało uzyskać bilety. W pierwszym rzędzie loży lordów zajęli miejsce: następca tronu, obok niego książę Yorku, dalej przyszły jego teść, księżna Luiza i księżniczka Teck.

Przed wpół do czwartej cisza zaległa salę, w której pozostało tylko jedno miejsce wolne, przeznaczone dla Gladstona. Wreszcie z daleka doleciał jakiś huk, jakby odgłos zbliżającej się burzy, znak, że premier nadjeżdża, witany okrzykami tłumów. Huk ten rośnie, zbliża się, wreszcie w drzwiach sali ukazuje się siwa głowa o orlim profilu i błyszczących mimo starości oczach — to Gladstone! Naraz zahuczała izba niesłychanemi brawami i okrzykami, nie można pojąć, że piersiom tyle oddechu starczyło, że ręce od tych oklasków nie porozpadały się. Irlandczycy zwłaszcza, strojni w zielone kokardy i krawatki koloru Erynu, robili wrażenie ludzi, którym radość zmysły pomięszała. Krzyczeli, klaskali, rzucali się na wszystkie strony, wywijając kapeluszami. Nawet przeciwnicy Gladstona, torysi, dali się porwać ogólnemu zapałowi, powyskakiwali na ławki, bijąc brawo sędziwemu mężowi stanu. Powstał taki hałas, iż zdawało się, że za chwilę sklepienie parlamentu zawali się i pogrzebie żywcem rozentuzyazmowanych posłów. Wśród tych owacyi, przez ściśnięty szpaler ludzi szedł spokojnie Gladstone, chłodem pokrywając wzruszenie. Tylko ci, którzy bliżej stali, zauważyli na jego twarzy lekki rumieniec, tylko gdy rozpoczął mówić, kartki papieru drżały mu w palcach, a głos był nieco stłumiony, jakby zachrypły. Stopniowo jednakże nabierał siły i dźwięczności, a kiedy wreszcie po dziewięciu kwadransach Gladstone zakończył mowę wspaniałym zwrotem krasomowczym, sam ton głosu mógł wywołać entuzyazm. Powtórzyły się teraz też same sceny co przy powitaniu Gladstona. Kiedy wreszcie uspokojono się, zabrał głos mówca opozycyi sir Edward Clarke i rozpoczął swą mowę od entuzyastycznego niemal dla Gladstona hołdu, wypowiedzianego imieniem jego przeciwników.

Po mowie Gladstona ustało zainteresowanie i sala się w znacznej części opróżniła.

Wiecie już, że bill irlandzki został przyjęty w pierwszem czytaniu bez głosowania, co jest tylko czczą formalnością, i niczego jeszcze nie dowodzi, jednak torysi, którzy z razu odgrażali się, że bill ten odrzuconym zostanie *a limine*, widzą teraz, że czeka ich ciężka walka. Pomimo bowiem, że w izbie Gladstone ma zaledwo większość 42 głosów, jednak większość ta idzie zwartą ławą i już przy głosowaniu nad adresem, zdarzało się, że wnioski Gladstona przechodziły dwa a nawet trzy razy większą, niż się spodziewano, ilością głosów. Stąd pewne zirytowanie wśród torysów i zarzuty czynione parlamentarnym przewódzcom stronnictwa, że zamało okazują energii w działaniu. Na dobitek dwa uzupełniające wybory w miejsce zmarłych deputowanych torysów, przyniosły zwycięztwo Gladstończykom.

— W każdym razie — powiadają torysi — będziemy trzymać bill w oblężeniu, będziemy w nieskończoność przeciągać nad nim obrady.

— Znajdziemy i na to radę — odpowiadają z uśmiechem wigowie — użyjemy broni przez was ukutej i na podstawie regulaminu parlamentarnego, uchwalonego za rządów Salisbury'ego, będziemy odbierać głos mówcom zbyt długo przemawiającym.

Wobec takiego zacietrzewienia stron obu walka w każdym razie będzie zajadłą i przeciągłą.

Jubileusz Ojca świętego.

Kraków 20 lutego.

Obchód jubileuszu papieskiego w grodzie naszym wypadł nadzwyczaj wspaniale. Polska Roma uczciła godnie jubileusz biskupi Namiestnika Chrystusowego i złożyła piękny wyraz wierności i hołdu dla Stolicy św. Wstępem niejako obchodu był wykład ks. Bronisława Stysińskiego o zasługach Leona XIII, wypowiedziany w sobotę wieczorem w sali Stowarzyszenia rzeźników. Wykład ten przeznaczony był dla młodzieży rzemieślniczej.

Wczoraj rano dzwony kościołów oznajmiły, iż we wszystkich świątyniach naszego grodu rozpoczynają się nabożeństwa na intencyę Głowy chrześcijańskiego świata. Ze wszystkich ambon wymowne usta kapłanów głosiły o wielkich dziełach i zasługach Papieża.

Kapituła krakowska urządziła uroczyste nabożeństwo w katedrze wawelskiej. Mszę św., w zastępstwie ks. kardynała Dunajewskiego, który bawi w Rzymie, odprawił ks. infułat Matzke. Piękne kazanie o zasługach i działalności Ojca św., wypowiedział ks. kan. Pelczar. Na nabożeństwie tem byli reprezentanci władz rządowych autonomicznych i wojskowych, — Rada miejska *i n c o r p o r e* i tłumy publiczności.

We wszystkich innych świątyniach odbyły się równocześnie także uroczyste nabożeństwa, a wszędzie było pełno pobożnych, którzy słali swe korne modły do stóp Niebios Pana na intencyę Ojca św.

Po południu odbyło się zapowiedziane uroczyste zgromadzenie w sali „Sokoła“ Sala przybrana wspaniale. Naprzeciw słuchaczy ułożono na środku ściany purpurowe draperye, tworzące baldachim tronu. Draperye spięto u góry tyarą i kluczami Piotrowemi, oraz umieszczonym pod niemi herbem Ojca św. wśród chorągwi o barwach papieskich. W niszy baldachimu, na odpowiedniej podstawie, wśród zieleni i krzewów, ustawiono popiersie Ojca św., a u stóp jego wizerunek orła polskiego. Dopełnienie baldachimu tworzyły dwie boczne, również purpurowe draperye, związane u góry herbami miasta Krakowa i kraju, ozdobione chorągwiami

Pod tak udekorowaną ścianą, ustawiono na podniesieniu w półkole krzesła dla członków komitetu urządzającego, a na środku cięciwy owego półkola stół dla mówców. Na stole w samym środku ustawiono krucyfiks z ukrzyżowanym Chrystusem. Całe podium okryte purpurowem suknem i dywanami. Reszta sali przybrana chorągiewkami o barwach narodowych.

Sala zapełniła się szybko. W pierwszych rzędach krzeseł, w strojach galowych zasiedli członkowie kapituły krakowskiej, obok nich prezes akademii krakowskiej Stanisław hr. Tarnowski i wiceprezes dr. Zoll, dalej naczelnicy władz, grono rajców miejskich, przedstawiciele arystokracyi, inteligencyi, mieszczaństwa krakowskiego, młodzieży, — oraz liczny zastęp pań.

O godzinie 5 muzyka „Harmonii“, ustawiona na galeryi pod batutą X. Bukowskiego, zaczęła grać „Lutnię polską“ Wrońskiego. Tymczasem na estradę weszli starsi cechów, niektórzy w strojach polskich, a za nimi chorążowie z chorągwiami cechowemi. Ustawili się oni po obu stronach biustu Ojca św. Następnie wszedł gremialnie do sali komitet urządzający uroczystość i zasiadł na przygotowanych na wzniesieniu krzesłach.

Gdy muzyka zakończyła wieniec melodyi polskich, powstał JE. dr. Julian Dunajewski i zagaił zgromadzenie wzniosłą mową o zasługach Leona XIII, którą zakończył okrzykiem na cześć Ojca św. i Cesarza. Okrzyk ten powtórzyli zebrani z zapałem, a chór „Lutni“ odśpiewał „Jubilate“ Beethovena.

Z kolei porywającą mowę o działalności Papieża Leona XIII wypowiedział ksiądz prałat Chotkowski. Mowa ta wywarła potężne wrażenie tak formą, jak sposobem wypowiedzenia.

Po mowie tej, będącej głównym punktem uroczystości, chór odśpiewał „Hymn papieski“ Billugama, — a p. Zaremba wypowiedział piękny wiersz profesora Stroki na cześć Ojca św.

Uroczystość zakończył prześlicznem przemówieniem prof. dr. Henryk Jordan. Wskazując na to, iż Ojciec św. zawsze opiekował się naszym narodem, i że Polacy znajdowali ulgę dla swych bolów w Watykanie wezwał mówca zebranych do składek na świętopietrze, „do ofiar — jak się wyraził — Bogu na chwałę, Kościołowi na pomoc, Ojczyźnie na pożytek“. Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami.

Następnie ks. infułat Krzemieński odczytał następujący telegram, przysłany przez ks. kardynała Dunajewskiego z Rzymu:

„Ojciec święty, dowiedziawszy się odemnie o dzisiejszem waszem zebraniu, upoważnił mnie zakomunikować wszystkim biorącym w niem udział apostolskie błogosławieństwo.

Kardynał Dunajewski.“

Zebrani upoważnili komitet do wysłania dziękczynnego telegramu do Ojca św. na ręce ks. Kardynała Dunajewskiego. Telegram ten brzmi jak następuje:

Obywatele krakowscy, zebrani na uroczystem zgromadzeniu dla obchodu jubileuszu Ojca św., za pośrednictwem Waszej Eminencyi, swego Pasterza, wyrażają J. Świątobliwości swoje życzenia, cześć, wierność i posłuszeństwo, oraz wdzięczność za otrzymane błogosławieństwo apostolskie.

Ks. Józef Krzemiński Henryk Jordan.

O godzinie 7 wieczorem zakończyła się ta podniosła uroczystość, poczem uproszone panie zbierały składki na świętopietrze.

Po zgromadzeniu zastępy ludu z „Harmonią“ na czele, prowadzoną przez pp. Staszczyka i Slaskiego, udały się przed pałac ks. Kardynała i tu odegrano „Hymn papieski“ potem te same zastępy udały się przed „prałatówkę“ kościoła Maryackiego i tu wzniosły z zapałem trzechkrotny okrzyk na cześć Ojca św.

Wieczorem zajaśniał Kraków wspaniałą iluminacyą. Całe miasto, nawet na odleglejszych przedmieściach, było świetnie oświetlone. Z gmachów miejskich oświetlony był gazem Magistrat, gdzie na froncie płonął herb m. Krakowa wśród dwu piramid. Na Sukiennicach od strony ulicy Siennej płonęła z płomyków gazowych urządzona tyara papieska i cyfra: L. Na rogach Sukiennic i przy rondlu bramy Floryańskiej płonęły pochodnie gazowe. Szkoły i inne budynki miejskie oświetlone były gazem. W mieście całem oświetlone były prawie wszystkie okna. Także bardzo wiele izraelitów w rynku i na Stradomiu oświetliło swoje domy. W niektórych oknach wystawiono portrety Ojca św., a wiele domów przybrano chorągwiami.

KRONIKA.

Lwów 22 lutego.

Ze sfer adwokackich. Dr. Marceli Doboszyński wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Drohobyczu.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Cieszanowie, Kolbuszowej, Śniatynie i Żółkwi rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Sądy powiatowe w Skolem i Żurawnie poszukują dyetaryuszy.

Magistrat miasta Przemyśla rozpisał z terminem do dnia 20 marca rb. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 800 złr. i dodatkiem na dorożki w kw. 240 złr.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej krakowskiej, z grupy większych posiadłości, odbył się wczoraj. Wybrano p. Zygmunta Jałbrzykowskiego, właściciela Ujazdu, 24 głosami na 41 głosujących; 17 głosów padło na p. Józefa Kudasiewicza.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Rada nadzorcza galicyjskiego Banku hipotecznego uchwaliła ofiarować na cele wystawy krajowej kwotę 5000 złr.

XI międzynarodowy kongres lekarski odbędzie się w roku bieżącym w Rzymie od 24 września do 1 października. Wskutek wzajemnego porozumienia, na kongresie utworzoną będzie sekcya polska, a komitet przygotowawczy, wybrany przez Tow. lekarskie krakowskie, składają profesorowie: Cybulski, Domański, Gluziński, Ponikło, Radecki, Rydygier, Zarewicz. Przewodniczącym komitetu jest p. prof. Cybulski, sekretarzem dr. Radecki.

Zakład mundurowania firmy H. Rosenthal we Lwowie przesłał szkole im. Mickiewicza 24 czapek batorówek wartości 60 koron, celem rozdania ich ubogim a pilnym uczniom.

Dyrekcya szkoły, spełniając miły obowiązek, składa niniejszem publiczne podziękowanie pomienionej firmie i nadmienia, że rzeczy w myśl życzenia ofiarodawcy rozdzielono *Szpetmański.*

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 23go b. m. o godzinie szóstej wieczorem.

Uwolnienie fundacyi od ekwiwalentu. Przed kilkunastu dniami donieśliśmy, że lwowski urząd wymiaru należytości wymierzył za V dziesięciolecie należytość ekwiwalentową w kwocie 10,356 złr. $37^1/_2$ ct. od majątku ruchomego fundacyi stypendyjnej Samuela Głowińskiego, pozostającej pod zarządem Wydziału krajowego. Przeciw temu wymiarowi wniósł Wydział krajowy rekurs do krajowej dyrekcyi skarbu.

Owóż dowiadujemy się z przyjemnością, że prezydent dyrekcyi skarbu p. Korytowski, otrzymawszy wiadomość o tym nakazie zapłaty, zbadał osobiście sprawę i za jego inicyatywą dyrekcya skarbu zniosła natychmiast powyższy nakaz zapłaty i poleciła urzędowi wymiaru należytości odpisać całą należytość ekwiwalentową.

Dyrekcya podniosła w motywach swego orzeczenia, iż majątek fundacyi Głowińskiego przeznaczony jest na wspieranie uczącej się niezamożnej młodzieży szkolnej przez udzielanie stypendyów w kwotach rocznych po 210 złr. i 157 złr. 50 centów. Warunkiem do otrzymania stypendyum jest wykazanie się świadectwem, stwierdzającem niemożność udzielenia młodzieńcowi wychowania stanowi odpowiedniego *(Zeugniss der Mittellosigkeit)*. Jednak już wysokość kwot stypendyjnych wskazuje, że nie może być mowy tutaj o dostarczeniu środków na wychowanie stanowi odpowiednie, gdyż takie roczne kwoty starczą zaledwie na najskromniejsze utrzymanie i opędzenie najniezbędniejszych potrzeb ucznia. Wobec tego cel fundacyi jest jedynie i wyłącznie tylko dobroczynnym w rozumieniu uwagi 2 pt. 106 B e ustawy z 18 grudnia 1862 dz. p. p. l. 89 i na podstawie tego postanowienia ustawy przysługuje ruchomemu majątkowi tej fundacyi uwolnienie od ekwiwalentu.

Pamiętnym na zawsze dla Przytuliska sierót im. św. Józefa we Lwowie będzie rok 1892, gdyż w roku tym dzięki szlachetnej ofiarności pani Julii Haller, Przytulisko stało się właścicielem budynku, w którym obecnie sieroty się mieszczą. Przejęty serdeczną wdzięcznością dla zacnej założycielki i wielkiej dobrodziejki zakładu p Julii Haller, uchwalił Komitet Przytuliska wysłać do niej pismo dziękczynne podpisane przez wszystkich członków Komitetu, oraz umieścić jej portret w sali zakładu, aby sieroty w rysy swej dobrodziejki się wpatrując, w wdzięcznej zachowały ją pamięci. Po p. Julii Haller najwięcej dla zakładu uczyniła protektorka i wieloletnia prezesowa komitetu p. hrabina Zofia Siemieńska - Lewicka (starsza), to też w wdzięcznem uznaniu dobrodziejstw Przytulisku świadczonych, uchwalono także portret tej zacnej pani umieścić w sali zakładu. Wogóle zaznaczyć należy, że Przytulisko wielu miało dobrodziejów, którym komitet wyraża niniejszem serdeczne podziękowanie i uprasza, aby nadal także o biednych sierotach pamiętać zechcieli. Dałby Bóg, aby Przytulisko w bieżącym roku lepszego jeszcze doznało powodzenia i tak licznych i hojnych znalazło dobrodziejów, iżby fundusze zebrane nietylko do utrzymania, lecz i do znacznego rozszerzenia tego tak pożytecznego i potrzebnego w stolicy kraju zakładu wystarczyć mogły.

W ubiegłym roku utrzymywało Przytulisko sierót imienia św. Józefa 24 dzieci, chłopczyków i dziewcząt. Przychód wynosił 3.980 złr. 86 centów, rozchód zaś na utrzymanie sierót, administracyą zakładu i nadzwyczajne w tym roku — z powodu postawienia nowych pieców i sprawienia nowych okien — wydatki, 4.295 złr. 8 ct., pozostał zatem niedobór w kwocie 306 złr. Grono członków komitetu powiększyło się o jedną osobę, wstąpiła bowiem do komitetu hrabina Zofia z hr. Tarnowskich Siemieńska - Lewicka (młodsza). Wybory na rok bieżący wypadły następnie: Prezesową wybrano hr. Zofię Siemieńską - Lewicką (starszą), wiceprezesową p. Al. Morawską, sekretarzem ks. P. Pietrzyckiego a skarbnikiem emerytowanego radzcę namiestnictwa p. A. Stanowskiego.

W czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 23 lutego wybór czterech członków zarządu. Uprasza się o liczny udział, gdyż do ważności wyborów potrzeba obecności $^1/_3$ ilości członków miejscowych. Głosować można od 6—8, prócz tego odbędzie się zwykła pogadanka o godz. 7.

„Gwiazda.“ Ku uczczeniu pamięci 74 rocznicy śmierci Jana Kilińskiego, odbył się w niedzielę staraniem młodzieży rękodzielniczej stow. „Gwiazda“ wieczorek muzyczno-deklamacyjny, na który liczna rzesza rękodzielników wraz z rodzinami przybyła. Wieczorek zagaił p. Tadeusz Czapelski życiorysem Kilińskiego, zachęcając gorącemi słowy do naśladowania tego rękodzielnika-bohatera w pracy i miłości Ojczyzny; poczem nastąpiły produkcye muzyczno-deklamacyjne, bardzo pięknie wykonane, jak również produkcye chóru „Gwiazdy“ pod kierownictwem prof. Urbanka. Następnie odegrali amatorowie trzeci obraz z „Kościuszki pod Racławicami,“ a na zakończenie urządzono obraz z żywych osób, przedstawiający „błogosławieństwo kosynierów na wojnę“.

Rusini a jubileusz papieski. Skandale, które w niedzielę wyprawiono na wieczorku jubileuszowym, urządzonym przez komitet ruski wcale nie popsuły humoru Rusinom obecnym na wieczorku, gdyż jak donosi *Diło*: „po odejściu dostojników świeckich i duchowych odbył się w sali komers rodzin ruskich przy produkcyach chóru „Bojana“ i orkiestry wojskowej. Goście zabawiali się do godziny 2 po północy w poważnym nastroju i ze szczerem zadowolnieniem z prawdziwego tryumfu koncertowego“.

Ze słów tych wynika, że komitetowi nie tyle chodziło o uczczenie jubileuszu biskupiego Ojca św. ile raczej o popis „Bojana“ przed dystyngowaną publicznością, która zwabiona wzniosłym celem wieczorku licznie zebrała się w niedzielę w sali „Narodnego domu“. Komitet urządził bowiem ów komers dla rodzin ruskich dlatego, że — jak wyżej zaznacza *Diło* — był wielce uradowany „prawdziwym tryumfem koncertowym“. Być może, że „Bojan“ odniósł w niedzielę „tryumf koncertowy“, ale czy mogą Rusini poszczycić się swym „tryumfem moralnym“, odniesionym na owym wieczorku?...

Donosząc o przebiegu wieczorku, podnieśliśmy tylko dwa wybryki, a mianowicie okrzyk „Pereat“ i okrzyk „Tuczapy“. Na tem jednakże nie koniec skandalu. Korespondet lwowski *Nowej Reformy* pisze bowiem co następuje: „W programie wieczorku był między innemi odczyt okolicznościowy dra J. Szaraniewicza, profesora historyi na lwowskiej wszechnicy. Zaledwo jednakże dr. Szaraniewicz zaczął mówić, z galeryi odezwały się wołania: „Nie chcemy tego dzikiego języka mówić po r u s s k u“. Widać więc, że Rusinom ich własny język się nie podoba, jeśli go zwą dzikim i chętnie chcieliby go zastąpić „literackim językiem rosyjskim“.

Od prof. Szuchiewicza otrzymujemy następujące pismo:

Świetna Redakcyo!

Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

W odpowiedzi na zarzuty, poczynione mi w kronice *Przeglądu* nr. 42 z dnia 21 lutego br. pod tytułem: „Rusini a jubileusz papieski“, oświadczam:

Nieprawdą jest, jakoby „wołania „Pereat“ pochodziły od młodzieży ustawionej w sieni gmachu i na schodach“; krzyki te dały się bowiem słyszeć z podwórza Narodnego Domu, które z powodu braku bramy było odgraniczone kocami i choinami od sieni głównych, gdzie czuwała straż policyjna (dwóch żołnierzy i strażnik). — Z powodu tej sztucznej przegrody nie mogli też oni pochwycić ekscedentów.

Nieprawdą jest, jakoby „na szczelnie przepełnionych galeryach odezwały się głosy: „Tuczapy!“ „Tuczapy!“ Był to bowiem jeden jedyny głos pewnego akademika, który się nieprawnie wdarł na galeryę. Jego też wyśledzono.

Nieprawdą jest, jakobym ja był przewodniczącym komitetu wieczorkowego, — był nim ks. kanonik dr. Delkiewicz.

Nieprawdą jest, jakoby na jednem z posiedzeń komitetu postanowiono nie zapraszać na wieczorek księży zbiegłych przed prześladowaniem z Chełmskiego; uchwała ta zapadła tylko co do ks. Bobrowicza; — komitet bowiem miał to przekonanie, że z powodu artykułów umieszczonych ongi w *Rusi*, redagowanej przez ks. Bobrowicza przeciw JE. ks. Metropolicie, nadto z innych powodów osobistość ta nie będzie mile widzianą na wieczorku urządzanym pod protektoratem J. E. ks. Metropolity. Gdy zaś JE. ks. Metropolita o tej uchwale komitetu się dowiedział, wysłał bilet do ks. Bobrowicza zapraszający go na wieczorek, z c z e g o a t o l i k s. B o b r o w i c z n i e s k o r z y s t a ł.

Nieprawdą jest, jakby postanowiono na komitecie nie zapraszać administratora gr.-kat. parafii św. Piotra i Pawła, o czem najwymowniej świadczy to, że ks. administrator był wraz z żoną na wieczorku.

Nieprawdą jest, jakoby nie proszono ks. Wasilewskiego; ks. Wasilewski otrzymał zaproszenie, o czem mię zapewniał wysoki dostojnik kościoła; ale ks. Wasilewski nie postarał się o bilet wstępu, jak tego wyraźnie wymagało zaproszenie.

Że księży Chełmczaków nie pominięto, świadczy o tem fakt, że oprócz ks. Wasilewskiego zaproszono i ks. Panasińskiego, proboszcza z Kulparkowa, który też w odpowiedni sposób z zaproszenia skorzystał i był na wieczorku.

Nieprawdą jest, jakobym ja księdzu Wasilewskiemu miejsca na sali wyznaczyć nie chciał, gdyż aż do ostatniego punktu programu nogą na sali nie stanąłem, miałem bowiem z polecenia komitetu spełniać obowiązki przyjmowania gości przy wstępie, dokąd też udał się do mnie ks. Wasilewski o wyznaczenie mu miejsca; oświadczyłem mu, że powinien był postarać się o bilet, jak tego zaproszenie wymaga, mimo to jestem gotów kazać mu wnieść krzesło do sali. Gdy zaś ksiądz Wasilewski mej usłużności przyjąć nie chciał, uprosiłem wielebnego księdza kanonika A. Torońskiego, by on też zechciał księdzu Wasilewskiemu zakomunikować moją gotowość służenia mu. Ale i propozycyi ks. kanon. Torońskiego nie chciał przyjąć ks. Wasilewski i wyszedł ostentacyjnie z garderoby.

Nieprawdą jest, jakobym ja na oświadczenie ks Wasilewskiego, że ma zaproszenie od JE. ks. metropolity odparł, „że ksiądz metropolita nie ma tu nic do zarządzenia“ — oświadczyłem bowiem tylko, że zaproszenie samo, pochodzące nawet od księdza metropolity, nie upoważnia jeszcze zasiadać pomiędzy honoracyorami. JE. ks. metropolita bowiem zaprosił swojemi kartami nietylko istotnych dygnitarzy, ale też wielu innych, pomiędzy nimi, jak wyżej nadmieniłem i ks. Bobrowicza, którego przecież dotychczas za dygnitarza jeszcze nie uznano.

Nieprawdą jest, jakoby komitet „nie zapraszał zacnych księży chełmskich, ale radykałów, moskalofilów i innych bezwyznaniowców ruskich“; komitet bowiem postanowił zaprosić przedewszystkiem Rusinów lwowskich, którzy do jakiegokolwiekbądź ruskiego towarzystwa należą, a przeciw Kościołowi katolickiemu nie występują; tem chciał komitet uchylić to nadużycie, z jakiego korzystają ci ludzie obrządku gr. kat., którzy, w razie gdy Rusini jaki bezpłatny wieczorek urządzają, na ten wieczorek stają się patryotami ruskimi, byleby tylko bez kosztów i przyjemnie spędzić wieczór.

Lista zaproszonych gości została przedłożoną JE. księdzu metropolicie do aprobaty, na podstawie której zaproszenia wysłano.

We Lwowie dnia 20 lutego 1893.

Prof. *Włodzimierz Szuchiewicz,*
członek kom. jubil.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 42 *Przeglądu* w kronice, ustęp p. n „Rusini a jubileusz papieski“, podano wiadomość, jakoby między innymi i uczniowie ruskiego gimnazyum, „ustawiwszy się w sieni gmachu Domu Narodnego i na schodach powitali czcigodnego księcia ruskiej Cerkwi okrykami: „Pereat!“

Jest rzeczą skonstatowaną, że w tej demonstracyi *żaden uczeń c. k. gimnazyum akademickiego (ruskiego)* udziału nie brał.

Edward Charkiewicz, dyrektor c. k. gimnazyum akademickiego (ruskiego).

Dopisek Redakcyi. Zamieszczamy to sprostowanie dla wyrażenia sz. Dyrekcyi naszego uznania za to, że chce tak skwapliwie ochronić młodzież od podejrzenia, że brała udział w tak brzydkiej rzeczy. Ale zadajemy sobie pytanie, czy jest możebnem, żeby ten, kto nie był pomiędzy krzyczącymi, mógł wiedzieć, że między ową młodzieżą nie ma uczniów gimnazyum ruskiego? Była godzina $7^3/_4$ wieczorem, zmrok więc panował zupełny. Na nieoświeconym brudnym dziedzińcu Narodnego Domu widziało się mnóstwo młodzieży, mówiącej po rusku I ta młodzież wrzeszczała *pereat!* To fakt. Niechże teraz po kolei wszystkie instytucye ruskie, wychowujące młodzież, zaprzeczają podejrzeniu, że to ich wychowankowie brali udział w tej niesmacznej demonstracyi, a my wszystkie te zaprzeczenia będziemy z uprzejmością drukowali, aż świat przypuści, że to zapewne polska młodzież przebrała się za ruską i urządziła tę demonstracyę.

Towarzystwo tatrzańskie. W niedzielę odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa. Pierwszy wiceprezes dr. Wilkosz w gorących słowach opisał zasługi zmarłego prezesa Władysława hr. Koziebrodzkiego około rozwoju Towarzystwa; był on głównym orędownikiem sprawy Morskiego Oka wobec Koła polskiego w Wiedniu, a jako poseł krajowy najżywszy brał udział w pracach ustawodawczych, poświęcając wolne chwile piśmiennictwu. Zgromadzenie przez powstanie oddało cześć pamięci zasłużonego obywatela kraju.

Ze sprawozdania z czynnności za rok ubiegły dowiadujemy się, że Towarzystwo to liczy 1779 członków. Dochód wynosił 13.504 zł., a rozchód 12.865 zł.

Z kolei przyjęto następujący wniosek prof. Świerza: „Walne zgromadzenie poleca wydziałowi, aby w najbliższej przyszłości wykonał reprodukcyę widoków Czarnohory.“ Wydatki na cel powyższy mają być pokryte z funduszu dyspozycyjnego.

Po przyjęciu powyższego wniosku p. Chronowski wyraził życzenie, aby wydział rozesłał dotychczasowe reprodukcye widoków do ważniejszych ilustracyi zagranicznych. Wniosek ten uchwalono.

Wkońcu przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano przez aklamacyę Jerzego ks. Czartoryskiego, drugim wiceprezesem na lat trzy wybrano prof. dra Kasparka, członkami wydziału na lat trzy: Wład. hr. Zamoyskiego, p. Kazimierza Langiego, ks. Satora, p. Leopolda Świerza i Janusza hr. Tyszkiewicza. W skład komisyi kontrolującej na rok weszli pp.: dr. Zgorzalewicz Julian, Fischer Władysław i Prysak Piotr.

Ze Stryja nam piszą: Poczuwam się do obowiązku poprawienia ostatniej korespondencyi ze Stryja w numerze 38 *Przeglądu.* Obraz w wielkim ołtarzu kościoła naszego nie wyszedł z pracowni mistrza Matejki, jest on dziełem Jana Styki i wyobraża świętą Kingę, królewnę węgierską w chwili, gdy jej podają pierścień znaleziony w Wieliczce. Ołtarz jest zrobiony z marmuru.

W niedzielę odbyło się solenne nabożeństwo ku uczczeniu jubileuszu Ojca św. Kościół nadzwyczaj pięknie był przystrojony, za co należy się uznanie najczcigodniejszemu proboszczowi księdzu Olendrowi. Podczas sumy wygłosił ksiądz Zeller, katecheta gimnazyalny, prześliczne kazanie, pełne zapału i wzniosłych uczuć religijnych. Wieczorem miasto całe zajaśniło krociami świateł, a nawet izraelici oświecili swe okna, nie chcąc się wyłączać.

Z Ispasu na Bukowinie nam piszą: „Cichy nasz zakątek wiejski, majętność hr. Cigali, w której mieszka około 300 katolików łać. obrządku, wziął również udział dnia 19 b.m. w uroczystości jubileuszu papieskiego. W pięknie godłami papieskiemi i choiną przyozdobionej publicznej kaplicy dworskiej, odprawioną została uroczysta suma, w czasie której wygłoszono okolicznościowe kazanie, a przy końcu odczytano licznie zgromadzonym pobożnym przysłany za pośrednictwem nuncyusza telegram z błogosławieństwem papieskiem dla biorących udział w nabożeństwie. Kwota 21 zł. 63 ct. zebraną została na rzecz świętopietrza.“

Z Sniatyna otrzymaliśmy kilka listów donoszących nam, że korespondencya umieszczona w naszem piśmie, a przedstawiająca tamtejszego gr. kat. wikaryusza ks. Matkowskiego jako inicyatora obchodu jubileuszu papieskiego i jednego z najgorliwszych katolików i wielbicieli Papieża, była mistyfikacyą, gdyż ks. Matkowski podobno do wielkich wielbicieli Ojca św. nie należy.

Z Nowego Sącza donoszą nam d. 20 lutego. Uroczystość jubileuszu papieskiego była u nas obchodzoną z wielką świetnością. Ponieważ przypadała ona na niedzielę, która ma swoje właściwe nabożeństwa, przeto dzień niedzielny przeznaczono na iluminacyę miasta, przyczem domy współubiegały się w sutem oświetleniu, urozmaicając je transparentami, zaś główną uroczystość przeniesiono na poniedziałek. Jakoż w tym dniu ks. kanonik Góralik odprawił pontyfikalnie nabożeństwo, a ks. katecheta Dutkiewicz wykazał wymownemi słowy skuteczność i zbawienność działania Ojca świętego dla dobra ludzkości w duchu Bożym. *W. D.*

Dorpat i Dynaburg. Donieśliśmy już o tem, że dwa stutysięczne miasta rosyjskie Dorpat i Dynaburg odbyły ponowny chrzest, rząd bowiem zmienił ich niemieckie nazwy na słowiańskie Jurjew i Dwińsk. Co do Dorpatu, to pisma rosyjskie oddawna już wyrażały życzenie, ażeby zmienić jego nazwę. Podług kronik rosyjskich Dorpat został założony w roku 1133 przez wielkiego księcia Jarosława, który nazwał go „Jurjew“ od imienia otrzymanego na chrzcie św. W roku 1223 zdobyli Dorpat rycerze zakonu niemieckich braci mieczowych i odtąd to miasto zaczęło tracić swoją pierwotną słowiańską cechę. Do połowy 16 stulecia było siedzibą rzymsko-katolickiego biskupa, a w czasach swego najwyższego rozkwitu należało do związku hanzeatyckiego. W 17 stuleciu Gustaw Adolf założył tu uniwersytet szwedzki a od r. 1802 car Aleksander powołał do życia uniwersytet z językiem wykładowym niemieckim. Dotychczasowa nazwa miasta Dorpat, po niemiecku Doerpt, a po rosyjsku Dierpt, pochodzi od średniowiecznej łacińskiej nazwy *Dorpatum* a przedtem jeszcze *Tarbatum.* Po estońsku nazywa się dotąd „Tarto“ albo „Tartulinna“, co ma widoczny związek językowy z powyższą nazwą łacińską.

Dynaburg, będący znaczną twierdzą, położony nad brzegami Dźwiny w gubernii witebskiej, założony został w roku 1277 przez zakon inflanckich braci mieczowych i nazywa się w starych kronikach rosyjskich „Newgin“. „Dwińsk“ odpowiada nazwie rzeki, nad którą miasto jest położone.

Rosyanie cieszą się ogromnie z powodu tych zmian. „Nie ma już niemieckiego Dorpatu, woła *Nowoje Wremia,* tylko Jurjew, nie ma Dynaburga tylko Dwińsk. Inicyatywę do zmiany ich nazwisk dał sam car. Podstawa tej zmiany jest wprawdzie czysto historyczna, w dzisiejszych jednak czasach powinniśmy upatrywać w niej nie tylko wskrzeszenie historycznych praw Jurjewa i Dwińska, albowiem tu odźwierciedliły się bezwątpienia współczesne prądy naszej polityki, która pierwsze miejsce w kraju przyznaje żywiołom rosyjskim. Fakt ten ma także z tego powodu wielkie znaczenie, że dzięki niemieckiemu uniwersytetowi Dorpat był centrum germanizmu w prowincyach bałtyckich. W ostatnich dopiero czasach zreformowano uniwersytet w duchu rosyjskim, teraz zaś można się spodziewać, iż niebawem ustąpi zupełnie uniwersytetowi czysto rosyjskiemu i ostatni ślad niemczyzny w tym zakładzie naukowym zniknie“.

Ambasador i chan. *Nowoje Wremia* donosi o następującym wypadku, który zdarzył się na ostatnim balu dworskim w Petersburgu, na który car zaprosił był także chana Buchary. Przy kolacyi, która odbyła się podczas balu, wyznaczono chanowi miejsce przed ambasadorami. Gdy to spostrzegł ambasador angielski sir Robert Morier, podszedł do jednego z rosyjskich dygnitarzy i powiedział mu, że nie przystoi reprezentantowi królowej angielskiej zajmować miejsce po wasalu Rosyi. Dygnitarz tłomaczył obrażonemu Anglikowi, że chan jest gościem carskim i dlatego należy mu się ta wyjątkowa grzeczność. Sir Morier przyjął to usprawiedliwienie do wiadomości, ale nie mogąc przenieść postponowania swojej osoby, wyszedł natychmiast ze sali i odjechał do domu.

Tendencyjny wymysł. W obszernym artykule, który *Neue Freie Presse* poświęca berlińskiemu bankierowi Bleichröderowi, znajdujemy między innemi zdanie, że zmarły finansista nie mógł pogodzić się z akcyą regulacyi waluty austryackiej i że w tych swoich zapatrywaniach „utwierdzony był przez p. Dunajewskiego“.

Nie trzeba podnosić, jaka perfidya mieści się w twierdzeniu, że austryacki minister skarbu wobec obcego bankiera osłabiał jednę z najważniejszych finansowych akcyi monarchii. To też *Czas* oświadcza na podstawie informacyi, pochodzących z najlepszego źródła, że twierdzenie *Neue Freie Presse* jest wcale nieprawdziwe i zmyślone.

Ze Stanisławowa donoszą nam, iż uroczysta instalacya księży Seweryna Torońskiego i Jana Grobelskiego nowo mianowanych kanoników gr. kat. tamecznej kapituły odbędzie się dnia 26 bm.

Szczyt literackiej sławy. W Colorado w Ameryce budują teraz nowe miasto. Otóż powieściopisarka angielska panna Corelli, której utwory cieszą się w Colorado olbrzymią popularnością otrzymała stamtąd zbiorową petycyę, ażeby pozwoliła nowopowstającemu miastu ochrzcić swojem nazwiskiem. Jedną z powieści panny Corelli p. t. „Vendetta“ drukowaliśmy zeszłego roku w *Przeglądzie.*

Ofiary. Dla biednego Kosteckiego, byłego oficyalisty, mieszkającego przy ulicy Akademickiej numer 8, otrzymaliśmy od M. W. ze Lwowa 2 złr., od N. N. z Toporowa 2 złr., od pana Wacława Re-

dakowskiego ze Lwowa 2 złr., od p. Maryi Siemiginowskiej z Uśnieczka 2 złr., od księdza Jana Stępienia z Wrzaw 2 złr. i od pana Jędrzejewicza z Wargła 1 złr.

Razem z wykazanemi poprzednio 90 złr.

Nadto otrzymaliśmy następujące kwoty: Eugenia M. z Tarnobrzegu 2 złr., N. N. z Czelatycz 3 złr., N. W. w Sądziszowie 1 złr., urząd pocztowy w Jasienicy 1 złr. A. Sołtyski w Bołożynowie 1 złr., p. Edward Jęcewicz w Wargłu 1 złr., Guratowska w Buczaczu 1 złr., Z. T. w Godowie 1 złr. Razem 11 złr. i wszystkie te przekazy opiewały: „dla biednej wdowy na śmiertelnem łożu z trojgiem dziatek przy ulicy Sykstuskiej nr. 19 drzwi nr. 5.“ Zdziwieni tem przekazami, i nie wiedząc dla czego prenumeratorowie nasi przysyłają pieniądze dla tej jakiejś chorej wdowy, o której istnieniu nie wiedzieliśmy, zaczęliśmy robić dochodzenia i z nich dowiedzieliśmy się, że w niedzielnym numerze *Przeglądu* był anons, polecający tę wdowę miłosierdziu czytelników. Ponieważ anonse *Przeglądu* są wydzierżawione i my się wcale niemi nie zajmujemy przeto nie wiedzieliśmy nawet, że taki anons był w *Przeglądzie*. Dowiedziawszy się o nim, poprosiliśmy p. H. Głowackiego, członka towarzystwa czynnej miłości bliźniego św. Wincentego a Paulo, aby zbadał sumiennie całą rzecz i zdał nam z niej sprawę. Pan Głowacki raczył zająć się tem i przekonawszy się naocznie o wszystkiem, nadesłał nam list następujący: „Szanowna Redakcyo! Wdowa przy ulicy Sykstuskiej l. 19 drzwi nr. 5, nazywa się Teofila Hałapacz i jest rzeczywiście bardzo nieszczęśliwa. Owdowiała przed laty czterema i została z trojgiem dzieci bez środków do życia. Mąż jej był stróżem i choć służył w jednem miejscu przez lat 13. Obecnie złożona bardzo ciężką chorobą mieszka kątem u jakichś biedaków w podwórzu, a ma przy sobie troje dziatek głodnych i bosych. Posyłam i ja dla niej 1 złr. i proszę Szanowną Redakcyę, by raczyła zakołatać przy tej sposobności do ludzi szlachetnych, czujących litość dla niedoli bliźniego, aby jak najliczniej przystępowali do stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, jeżeli już nie mogą dla braku czasu przystąpić w charakterze członków czynnych, to niechaj biorą udział członków wspierających. Towarzystwo to bowiem dla braku funduszów nie może rozwinąć działalności swej tak, jakby tego pragnęło, a jak ono jest pożyteczne, o tem mogłyby powiedzieć setki wdów i sierot, które z dobrodziejstw jego korzystają. Z poważaniem H. Głowacki“. Owóż doręczamy przysłane nam pocztą, a wykazane powyżej 11 złr., tudzież 1 złr. p. Głowackiego, razem 12 złr. tej biednej wdowie Hałapaczowej. Przy tej sposobności jednak zwracamy uwagę naszych czytelników, aby byli bardzo ostrożni w udzielaniu wsparć osobom, kołatającym do miłosierdzia publicznego w drodze anonsów, gdyż osób takich my nie polecamy, i żadnej odpowiedzialności za nie nie bierzemy, a na dziesięć wypadków zdarzy się może dziewięć, że niegodne osoby na tej drodze usiłują wyłudzić datki miłosierne. W tym wypadku grosz ofiarowany przez łaskawych czytelników dostał się w ręce, rzeczywiście potrzebujące pomocy, ale któż może zaręczyć, że w przyszłości takież niegodne indywiduum nie będzie nadużywało dobroci serca czytelników, a wiemy z doświadczenia, że dawniej, gdy anonse miewały jeszcze we własnym zarządzie osoby najniegodniejsze przez anonse starały się wyłudzić datki pieniężne.

Stan powietrza. Termometr + 5° Reamura o godzinie 7 rano, a w południe + 8 stopni R. Barometr 740. Pierwszy raz mamy do zapisania w tym roku tak niski stan barometru.

Dziś pochmurny. Deszcz ciepły padał dziś kilkakrotnie.

SZARADA.

Kto wszystkie zaimki pamięta dokładnie,
Z łatwością w tem słowie pierwszą zgłoskę zgadnie,
By odgadnąć drugą też nie wielka sztuka,
Między liczebnikami każdy ją wyszuka.
Trzecią możesz widzieć prawie w każdej wodzie,
Źródło — wolne od tego, także górska rzeka,
Chociaż i we mnie znajdziesz, ale aż na spodzie.
Całość jest ważnem dziełem z życia człowieka,
Jednak choć wykonane, sąd je zmienić może,
Jest tak święte dla nas, jakby słowo Boże,
Kończy wszelkie spory, niezgody i kłótnie,
Albo szczęśliwie, lub karze okrutnie.

A. W...c.

Myśli i zdania.

Hardy, gdy straci od rozumu klucze,
Jest jako pęcherz, co się wiatrem tłucze.

Mikołaj Rey.

Wielkiej sprawy wiecznie miłość źródło,
Bo z świętej woli praca pochop bierze,
A jeśli serce w walkach nie wychłódło,
Spaja nadzieje i wiary przymierze.

Wincenty Pol.

Poezya w książce, jest to jak perfuma we flaszeczce; w pamięci — jak perfuma zalana chusteczkę, którą masz sam dla siebie w kieszeni; ale w deklamacyi dopiero rozpływa się w powietrzu, jak woń z kadzielnicy i sympatycznie oddziaływa na drugich.

A. E. Odyniec.

Odpowiedź Redakcyi. *Panu S. S. we Lwowie.* Adres p. Jeske-Choińskiego jest następujący: ulica Złota, nr. 31. Warszawa.

Teatr. Dziś we środę (dnia 22go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Państwo Wackowie“, komedya w 5 aktach Zygm. Przybylskiego. — Jutro we czwartek o g. 7 wieczór: „Rycerskość wieśniacza“ („Cavaleria Rusticana“), opera w jednym akcie według dramatu G. Vergi, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego; muzyka Piotra Mascagni'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, panów Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta.

Literatura i Sztuka.

„Skowronek“, komedya w czterech aktach E. Wildenbrucha.

Komedya Wildenbrucha, którą ujrzeliśmy onegdaj na scenie skarbkowskiej, nie jest bynajmniej ani klejnotem, ani szczególną ozdobą, ani nawet nowością współczesnego teatru niemieckiego. Liczy już lat kilka, a wiadomo, że dziś, kiedy wiek nasz, konający co z natury rzeczy, nie ma pochopu do silniejszych podniet, dla podtrzymania zniszczonych nerwów — także i sztuki niemieckie starzeją się szybko. Komedya Wildenbrucha zresztą, stworzona w Berlinie i na tle życia z świata fabrycznego berlińskiego, długo tylko pomniejsze sceny niemieckie, a powodzenie jej nie musiało być nadzwyczajne, skoro swego czasu nawet reklama, ta przepotężna dziś dźwignia i podpora sztuki, nie mogła wpłynąć na to, ażeby z gruntu literatury niemieckiej komedyę Wildenbrucha przenieść na teatr polski. Jakim cudem się dostała do nas, niedyśmy zgadnąć nie zdołali... Czy za to cud winniśmy dyrekcyi wdzięczność, to na pytanie nie mamy w tej chwili odpowiedzi kategorycznie sformułowanej; tak lub nie; — czytelnicy wysnują ją może sobie z poniższego przedstawienia treści komedyi i kilku uwag sprawozdawczych.

Przedewszystkiem słowo jedno. Wildenbruch, podobnie jak Fulda i Suderman wprowadza nas w świat robotniczy, ale myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że autor zamierzył na seryo postawić sobie zadanie rozwiązania kwestyi socyalnej choć w jednej jej części, choć w jednym odłamie zagadnienia; pierwszy akt wprawdzie, gdzie dużo jest rezonowania o robotnikach i o inteligencyi, która ich wyzyskuje (!) robi takie wrażenie, ale w ostatnim dopiero akcie okazuje się, że autorowi chodziło tylko o przedstawienie silnej, bezsprzecznie bardzo efektownej i bardzo nerwy drażniącej sceny uwodzenia młodej niewinnej dziewczyny przez arcyłobuza. To jest zasadniczy pomysł p. Wildenbrucha; reszta to frazeologia i ornamentyka, to tylko dekoracyjne efekta, dla podniesienia właściwego teatralnego efektu.

A teraz wracamy do sztuki. August Langenthal, właściciel fabryki papieru, nosi się z bardzo pięknemi teoryami o potrzebie podniesienia stanu robotniczego, który uważa za zdolny do wzniesienia się na wyższy stopień inteligencyi i do zrównania z innemi warstwami społecznemi. Według zapatrywania Augusta, należy w tych ludziach wzbudzić zaufanie, okazać im, że się nimi nie pogardza, że się ich ceni i szanuje jak równych sobie, a nieufność, zawiść, nienawiść kastowa znikną na zawsze. Piękna teorya, ale tylko we frazesie, bo jak sam przebieg i zakończenie sztuki wykazują, usiłowania Augusta robią zupełne fiasko. Innego zapatrywania aniżeli August, jest brat jego młodszy, Herman, pędziwiatr i bałamut pierwszej wody, który uważa (między innemi), że ładne dziewczęta fabryczne istnieją na to, ażeby służyły młodym właścicielom fabryki do jednodniowej rozrywki i t. p. Różnica zapatrywań się obu braci na tę sprawę, a raczej na pewną fabryczną robotnicę, doprowadza do ostrego konfliktu i rozwiania illuzyi „szlachetnego“ Augusta. Różnica ta jest osią sztuki i właściwą jej treścią. Bo dodać potrzeba, że podczas, gdy wietrznik Herman chciałby zawiązać z Helenką (tak się nazywa owa fabryczna nimfa) romansik jednodniowy, to poczciwy szlachetny, ale nieco już w dolinę wieku zapędzony August, pragnąłby mieć Helenkę za prawowitą małżonkę. Podobała mu się ogromnie; podobała mu się w niej szczególnie prosta naiwność i serce szczerze niewinne, o którego czystości przedziwnej, a zarazem poczciwej pełni, świadczy ta okoliczność, że ciągle jeno z piosnką wesołą lub uśmiechem na ustach krząta się, czy to przy pracy żmudnej w papierni, czy przy swej ciężko chorej matce. Helenka jest istotnie szczerze naiwną i niewinną dziewczyną, ale nic więcej; — i zaprawdę tylko marzyciela-dziwaka potrzeba na to, ażeby sądzić, że jest to materyał na żonę człowieka inteligentnego, pragnącego obok zadowolnień fizycznych, także przyjemności duchowych w pożyciu z istotą wybraną. Człowiek rozsądny, a takim przecież powinien być dojrzały wiekiem August, choćby niewiedzieć jak był rozmiłowany w pięknie fizycznem kobiety, przecież prędzej czy później musi dojść do przekonania, że pożycie z taką osobą, dla której świat jego wyobrażeń i myśli jest zupełnie obcym, byłby niemożliwy, byłby raczej piekłem niż rajem małżeńskim. I z tego względu figura Augusta jest zupełnie chybiona, nienaturalna, sztucznie wyforsowana na sztafaż do — kilku scen ostatniego aktu. Zresztą zachodzi jeszcze jedna trudność poślubienia Helenki przez Augusta, trudność o której August zdaje się nie wiedzieć (tak chce autor), o której jednak wiedzieć powinien. Bo jeśli młodej, tęgiej i ładnej fabrycznej dziewczynie asystuje wiecznie młody, dzielny i najlepszy robotnik w fabryce, kierownik warstatu, to jest to rzecz taka, że o niej nietylko mówi cała fabryka, ale i wróble na dachu śpiewają... Helenka i Paweł Siefeld, majster warstatowy, kochają się wzajemnie, choć sobie tego nie wyznali dotąd, to też z ciężkim bolem serca przyjmuje Helena oświadczyny Augusta, czyniąc z uczuć swych najgłębszych ofiarę dla chorej matki. Helenie wytłómaczył bowiem stryj jej Leon, że skoro poślubi Augusta, nietylko sama opływać będzie w złocie, ale co ważniejsza (dla Heleny) będzie ona mogła chorą matkę wysłać na kuracyę do wód, podczas gdy dziś tego uczynić nie może, i musi patrzeć na cierpienia najdroższej istoty. August zaręcza się tedy z Heleną i sprowadza ją z domku ubożuchnej wdowy do swoich apartamentów, powierzając ją tu opiece swej dalekiej kuzynki, panny Julii, biednej sieroty, którą z wrodzonej szlachetności serca do siebie przygarnął. Od zaręczyn do ślubu wyznaczono czasu dwa tygodnie; w tym terminie ma Helenka nabyć jakiej takiej ogłady. Ale trudne to zadanie, rzecz naturalna, udać się nie może. Panna Julia, jakkolwiek sama miała nadzieję poślubienia Augusta, nie szczędzi wprawdzie zabiegów, aby Helenkę jako tako ucywilizować, ale — nie idzie. W tem trudnem położeniu rzeczy nawija się niecpoń Herman, który postanawia wyzyskać sytuacyę dla siebie, a zarazem dopomódz Julii do zaślubienia Augusta. „Miałem w szkołach — powiada Herman — kolegę, serdecznie naiwnego chłopaka, któremu koledzy ofiarowali na imieniny tombakowy zegarek. Poczciwina był najświęciej przekonany, że złoty, dopiero ja, potarłszy pokrywę zegarka kamieniem probierczym, przekonałem głuptasa że zegarek był z tombaku“. A więc? — pyta Julia? — „A więc tę samą sztukę pokażę memu bratu“.

Czytelnicy domyślają się już zapewne, jaka to będzie sztuka... Krótko więc tylko zaznaczymy, że niepoczciwy Herman pozbawiony zupełnie, nietylko uczuć braterskich, ale nawet zwykłej kurtoazyi towarzyskiej dla brata, pragnie uwieść Helenę i oto następuje ów akt czwarty, o którym wspomnieliśmy z góry, że jest właściwem założeniem dramatycznem sztuki. Bo tu dopiero naprawdę drgać poczyna pod piórem autora nerw dramatyczny, a wraz z nim drgają nerwy widzów — szarpane niebywałymi dotychczas na scenie efektami. Jakiej wartości są te efekta? Herman podstępnemi przedstawieniami zwabia Helenkę do swego kawalerskiego pokoju. Tu następuje scena usiłowań młodzika, który chce ująć sobie dziewczynę, naprzód za pomocą upojenia jej maderą, następnie olśnienia widokiem złota, wreszcie brutalną przemocą. Dziewczyna, w której, mimo upicia, budzi się instynktownie poczucie godności własnej, woła rozpaczliwie o pomoc — i na tem, na szczęście, kończy się scena, odpychająca swą brutalną trywialnością. Może być w niej wiele prawdy realnej, ale czyż do przedstawiania takich scen ma służyć teatr, którego zadaniem jest, bądź co bądź, jeżeli już nie idealizowanie życia, jeżeli nie podnoszenie umysłów i serc, to w każdym razie przynajmniej to, ażeby nie dawano w nim lekcyi zbrodni objętej paragrafem 124 kodeksu karnego (austryackiego). Rzecz kończy się, chyba dodawać zbyteczna, tem, że August zrażony do Heleny odpycha ją i poślubia Julię; lekkoduch Herman, pogwizdując opuszcza scenę, aby pono broić dalej, a Helenka idzie za robotnika Siefelda, który, jakkolwiek wpadł także na gwałtowną scenę szamotania się Hermana z Heleną, robi taką minę, jak gdyby nic się nie stało i pojmuje Helenkę za żonę. Sztuka kończy się kilkoma zdawkowymi frazesami Augusta o potrzebie dalszej pracy nad podniesieniem stanu robotniczego.

Gdyby widz, wysłuchawszy sztuki do końca, nie przyszedł wreszcie do przekonania, że wszystko to, co się tam o robotnikach lub przeciw nim mówi, są tylko czcze frazesy, obliczone na poklask galeryi, wówczas możeby zechciał wejść w polemikę z autorem. Dla nas to rzecz zbyteczna, bo naprzód autor sam niejednokrotnie w dyalogach frazes jeden odpiera drugim, a powtóre szkoda czasu i miejsca na młócenie sieczki, tyle razy i ciągle już młóconej w kwestyi robotniczej. Posłużyła ona autorowi tylko za tło do napisania efektownej, ale brutalnością swą rażącej sceny — i w tem da się streścić sąd o całej sztuce.

Swoją drogą autor, a swoją drogą artyści Nasi oddali sztukę Wildenbrucha bardzo starannie. W pierwszym rzędzie pochwałę oddać trzeba pani Stachowicz-Grekowej, która zarówno momenta wesołej naiwności jak sceny dramatyczne w roli Heleny oddała szczerze i stworzyła postać jednolitą. Panna Pankiewiczówna z roli Julii zrobiła rzecz bardzo dobrą. Pan Zawadzki poprawnie grał Augusta, ale ucharakteryzował się nieco za młodo. Wybornym był p. Woleński jako łobuz Herman. W szczęśliwie złożonej obsadzie mieli udział jeszcze: pani Gostyńska oraz pp. Wysocki i Feldman.

Reżyserya dała staranną *mise-en-scéne*, zadziwiać tylko musiało niektórych, dlaczego dziedziniec przed dworkiem fabrykanta zamiatała Helena szczotką pokojową, służącą do zmiatania kurzu z woskowanej posadzki? *R. P.*

* **Koncert Lutni** odbędzie się dnia 3 marca rb. Między innemi utworami chór męski odśpiewa pieśni ludowe układu p. Maszyńckiego, dyrektora Lutni warszawskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 lutego.

(*Z*). Dzień dzisiejszy był znów dla giełdy pełen emocyi. Zapowiedź, że jutro lub najdalej pojutrze ogłoszonym ma być projekt emisyi nowej renty złotej w sumie 60 milionów reńskich, tudzież rozpoczęte w sejmie dolno-austryackim obrady nad uwolnieniem od podatku 1265 domów wiedeńskich celem ułatwienia właścicielom ich przebudowania, elektryzują zarówno spekulantów jak i kapitalistów prywatnych. To też chwilami był taki ruch na targu, jakiego od kilkunastu lat nie pamiętają. Kurs walorów przedsiębiorstw budowlanych w szalonych skokach podnosił się co chwilę o 7 do 10 zł. nawet w górę, potem pod wpływem sprzedaży spekulantów, którzy zysk swój zagarnąć chcieli, spadał i znów szedł w górę. Ci sami spekulanci dokonywali dziś kilka razy obrotów w jednym i tym samym papierze. — Jak szalona spekulacya odbywa się obecnie w papierach budowlanych, okazuje się najlepiej w porównaniu ich dzisiejszego kursu z kursem przed dwoma tygodniami.

Oto akcye fabryki cegieł „Wienerberg“ poszły w górę o 28 zł.; z 253 na 281, akcye fabryki cementu Perlmoser o 27 zł., akcye dolno-austryackiego towarzystwa budowlanego o 15 zł., o tyleż akcye wiedeńskiego towarzystwa budowniczego. Bardzo ożywionym był także targ papierów bankowych, a prym na nim wodziły węgierskie kredyty, które dosięgły kursu 386. Bardzo znaczne zwyżki uzyskały także uniony, anglosy i bankvereiny. Na targu rent podniosły się dziś walory złote, nowa renta a utrzymała się przy ostatnim kursie. W Berlinie robi haussa rubli coraz większe postępy.

Tymczasem rząd rosyjski wynajduje coraz nowe sposoby aby utrudnić spekulacyę w rublach. Oto jak donoszą z Petersburga, uzyskał już p. Witte aprobatę ustawy, wprowadzającej podatek od wszelkich przesyłek rubli pocztą. Podatek ten wynosić będzie 1 kopiejkę od 100 rubli. Zarządzenie to ma na celu utrzymywanie w dokładnej ewidencyi całego obiegu rubli papierowych. Podróżni z Rosyi muszą na granicy zdeklarować, ile rubli wiozą z sobą. Jeden podróżny może mieć przy sobie 500 rubli, a rodzina cała 1000 rubli, od nadwyżki trzeba opłacić podatek. Kto ma przy sobie większą kwotę, a nie zawiadomi o tem władz nadgranicznych, wówczas nadwyżka nad 500 rubli ulega konfiskacie.

Opowiadano dziś w Berlinie o prawdopodobieństwie rychłego zawarcia traktatu handlowego ze Stanami Zjednoczonemi.

Z Hamburga donoszą, że dziś otwarto oficyalnie żeglugę na Elbie. Wzdłuż jej brzegów nagromadzonych jest 400.000 centnarów metrycznych cukru, przeznaczonego do transportu do Hamburga.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 330·75, węgierskie 386·—, Anglobanki 154·75. Uniony 247·50, Bankvereiny 126·50, Länderbanki 240·—, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 260.50, Renta papierowa 99·25, srebrna 98·95, austryacka złota 118·50, 4% austr. renta wal. kor. 97·55, węgierska złota 116·40, 4% węgierska renta wal. kor. 95.80, dukat 5·67, 20-frankówka 9·64—, marki 11·85—, ruble 1·28—.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 21 lutego. Pszenica 7·40—7·75, żyto 6·00—6·25, jęczmień 5·00—5·75, owies 5·50—5·75, rzepak nowy 11·——11·25, groch 6·75—10·0, wyka 5·00—5·50, nasienie lniane 11·00 do 11·25, bób 0.00—0·00, bobik 4·75—5·10, hreczka 6·90—7·75, koniczyna czerwona 68·00—74·—, biała 55·00—80, szwedzka 65·00—78·—, kminek 17·— 20·00, anyż 37·00—38·—, kukurudza stara 5·25—5·60, nowa 0·00—0·—, chmiel za 56 kg. 00—0·, spirytus gotowy 12·25—00·—. Waranty na wrzesień 13·75 do 14.00 zł.

Usposobienie lepsze.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 21 lutego.

Konjunktury zbożowe nie uległy w ostatnim czasie rzeczywistym zmianom i notowania terminowe na ważniejszych rynkach utrzymują się dotąd niezmienione. Tymczasem u nas mianowicie, tak samo jak w Węgrzech, ceny zboża gotowego podniosły się i bez względu na wpływy zewnętrzne stale się trzymają.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu nie uwydatniły się wprawdzie dalej idące zmiany, lecz ceny ostatnie utrzymały się, a ograniczonemu odbytowi odpowiadało niewielkie zaofiarowanie, tak że oba te czynniki równoważyły się w zupełności.

Płacono: za pszenicę białą od 8·20—8·60, za czerwoną od 8·14—8·54, za żółtą od 8·00 do 8·45; za żyto od 6·65—7·00; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·50 do 5·65; za owies od 6·25—6·50, za rzepak od 11·50 do 12·45, za koniczynę czerwoną od 60 do 75, za białą od 60 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4277 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 834 sztuk opasowych i 105 chudych; zatem o 1054 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 232 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 60·00 zł., węgierskie 50—63·00 zł., z innych krajów koronnych 52 do 64·00 zł., krowy 22—32·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 32 do 115 zł. za sztukę.

§ **Walne zgromadzenie** Rady ogólnej gal. Tow. gospodarczego odbędzie się we Lwowie w dniach 3 i 4 marca w sali ratuszowej. Pierwsze posiedzenie rozpocznie się 3 marca o godzinie 10 przed południem.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, odpowiadał minister dr. Steinbach na wywody p. Weigla. — Minister oświadczył, że musi wziąć Galicyę w obronę przed jej własnymi posłami. Ciągłe skargi na nędzę powinny były podkopać kredyt kraju, gdyby w nim rzeczywiście taka nędza panowała, a przecie świetny kurs osiągnięty przy konwersyi pożyczek galicyjskich, świadczy wymownie o podniesieniu się dobrobytu mieszkańców. Minister bronił energicznie wiceprezydenta galicyjskiej dyrekcyi skarbowej p. Korytowskiego, który jest dobrym Polakiem i któremu losy Galicyi tak samo leżą na sercu, jak każdemu posłowi galicyjskiemu. Minister odczytał przy tej sposobności list namiestnika Galicyi hr. Badeniego, oddający wielkie pochwały p. Korytowskiemu za jego znakomitą działalność. Materyał nagromadzony przez p. Weigla nazwał minister przedawnionym i przytaczał daty statystyczne, które mogą posłużyć za dowód, że dobrobyt mieszkańców Galicyi wzrasta. Prawda, że dzisiejsze ustawodawstwo podatkowe jest przestarzałe i domaga się reformy, ale minister właśnie dąży do tego. Dopóki jednak ta reforma nie nastąpi, musi się obecne ustawy zastosować równomiernie do wszystkich i wszędzie z równą surowością musi się egzekwować zaległości podatkowe, które w Galicyi wynoszą 36 procent, — podczas gdy w innych prowincyach zaledwie 13 proc. Oczywiście, że przy egzekucyach nie powinno się przekraczać granic ustawy. Minister przyrzeka, że zbada dokładnie fakta przytoczone przez p Weigla, a rezultat tych badań poda do wiadomości parlamentu. Odpowiedź swą p. Weiglowi zakończył minister tem, że i jemu leży dobro Galicyi na sercu i jest on za tem, aby Galicya w całej pełni korzystała z dobrodziejstw państwa, ale też musi ona dźwigać równe ciężary.

Następnie odpowiadał dr. Steinbach na wywody innych posłów. Co się tyczy kwestyi uregulowania płac urzędników, oświadczył, że subkomitet wybrany z łona komisyi budżetowej weźmie pod rozwagę tę sprawę, tudzież kwestyę pokrycia kosztów, które stąd wynikną. Co się tyczy zaprowadzenia podatku od majątków, nie pora obecnie zastanawiać się nad tą kwestyą wobec tego, że wdrożona jest akcya w kierunku zaprowadzenia progresywnego podatku dochodowego.

W końcu ostrzegał minister, aby posłowie w wytaczaniu skarg rozmaitych byli bardzo ostrożni i chronili się od przesady. (Oklaski).

P. Hoffmann-Wellenhof żądał ustawowego wzięcia w obronę ludności przeciw ringom i kartelom, a p. Polzhefer popierał żądanie zaprowadzenia monopolu zapałczanego. Więźniów w zakładach karnych możnaby bardzo dobrze użyć do wyrabiania zapałek.

Izba uchwaliła zamknięcie dyskusyi.

Jeneralnym mówcą contra wybrano p. Cestmira Langa, a pro p. Petza.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się jutro.

Budapeszt 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu zażądał prezes ministrów Weckerle przedłużenia prowizoryum budżetowego do końca maja.

Wiedeń 22 lutego. Ojciec św. przesłał wczoraj nuncyuszowi Galimbertiemu depeszę, w której dziękuje wszystkim obywatelom Austryi za życzenia złożone Mu w dniu jubileuszu i udziela im błogosławieństwa apostolskiego.

W prospekcie emisyi nowej 4 procentowej austryackiej renty złotej w sumie 60 milionów reńskich oznaczono kurs subskrypcyjny tej renty na $98^{1}/_{2}$! za 100. Subskrypcya odbędzie się w Austryi, w Węgrzech, w Niemczech, Szwajcaryi, Belgii i Hollandyi. Subskrybowane obligacye odebrać muszą zamawiający w czasie od 15 marca do 31 maja najpóźniej.

Sejm dolno-austryacki na wczorajszem wieczornem posiedzeniu przyjął przedłożenie o uwolnieniu na szereg lat od krajowych dodatków do podatku domowo-czynszowego wszystkich tych domów, które mają być przebudowane w celu rozszerzenia lub uregulowania głównych ulic w Wiedniu.

Następnie przystąpiono do obrad nad zmianą wiedeńskiego statutu gminnego. Posłowie antysemiccy Muth i Gregorig atakowali przy tej sposobności namiętnie liberalną większość rady miejskiej. P. Gregorig za osobiste wycieczki przeciw burmistrowi Prixowi wezwany został kilka razy do porządku. Następne posiedzenie sejmu odbędzie się dziś.

Paryż 22 lutego. W senacie odczytano wczoraj pismo, w którem prezydent Leroyer prosi o uwolnienie go od obowiązków.

Rzym 22 lutego. W izbie wniósł dep. Barzilai formalną interpelacyę w sprawie uchwały, powziętej przez wiedeńskie arcybractwo św. Michała, a wyrażającej życzenie przywrócenia Papieżowi terytoryalnej niezawisłości. Minister spraw zagranicznych Brin oświadczył, że nie ma nic do dodania do tego, co powiedział w sobotę w odpowiedzi na zapytanie Barzilai'a (patrz wczorajszy „Przegląd polit.“ Przyp. Red.), a interpelacyi jego nie przyjmuje.

P. Barzilai wyraził swe ubolewanie nad tem nie chce jednak apelować do izby. Na tem skończyło się całe zajście.

Lizbona 22 lutego. Hincerheim objął misyę utworzenia nowego gabinetu.

Berlin 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego zażądał p. Jażdżewski wykreślenia z budżetu pozycyi 100.000 marek na wsparcie niemieckich studentów z polskich okolic, gdyż pozycya ta jest atakiem na ludność polską.

Sejm przyjął tę pozycyę bez zmiany.

Post donosi, że 13 rosyjskich studentów uwięzionych tutaj pod zarzutem rewolucyjnych knowań, wypuszczono wczoraj na wolność.

Wels 22 lutego. Wczoraj w południe odbył się tu chrzest nowonarodzonego wnuka Cesarskiego. Ojcem chrzestnym był Cesarz. Nowonarodzony arcyksiążę otrzymał imiona: Franciszek Karol Salwator Marya Józef Ignacy. Przy chrzcie byli: arcyksiężna Marya Immakulata z całym dworem, jeneralny adjutant Cesarza hr. Paar, starosta i burmistrz miejscowy, tudzież profesorowie Braun i Wiederhofer. Po chrzcie odbył się obiad. Po południu odjechał Cesarz do Wiednia, żegnany serdecznie przez ludność.

Petersburg 22 lutego. *Russkij Inwalid* ogłasza ukaz carski, nakazujący formacyę dwóch batalionów artyleryi oblężniczej po dwie kompanie. Jeden z tych batalionów utworzony ma być w Dynaburgu drugi w Brześciu.

Równocześnie ogłoszono drugi ukaz zmieniający nazwę fortecy Duenamuende na Ust' Dwinsk.

Rzym 22 lutego. Papież przyjmował wczoraj patryarchę ormiańskiego Azariana, który wręczył Ojcu św. własnoręczne pismo i upominek sułtana.

Wiedeń 22 lutego. Cesarz powrócił wczoraj wieczorem o godz. 9 m. 15.

Schoenstein 22 lutego. Urzędownie skonstatowano, że podczas katastrofy w kopalniach w Skalis zginęło 17 górników, 6 jest ciężko rannych, a 7 lekko.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 lutego 1893.

HOTEL ZORZA. A. Gorayski z Moderówki. St. Mars z Wiśniowej. J. Vivien z Poznanki. J. Mazewski z Czeremchowic. J. Rosenstock z Rusiatycz. Bar. J. Wasilko z Czerniowiec. O. Voss ze Szczecina. A. Löwy z Cieszyna. N. Lippoczy z Zallgia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 lutego godz. 2. min.

Akcye kred.	331·50	Galicyj. obligi propinacyjne	97·20
Alpiny	56·—	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	393·—	Akcye tyton.	176·50
Anglobanki	156·50	Austr. renta p.	97.—
Uniony	256·—	Elbethale	237·—
Ludwiki	220·—	Länderbanki	239.90
Nordbany	292·—	Renta zł. węg.	116·—
Lombardy	104·37	Bankvereiny	125·50
Losy tureckie	50·30	Węg. renta p.	95·40
Staatsbahny	308·50	Ruble	128·—
Czerniowieckie	259·—		

Usposobienie silniejsze.

Lwów. Z Izby handlowej 22 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	219	—	222	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	259	—	262	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	355	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		109	70	—	—
Banku hip. $4^{1}/_{2}$% wa. lok. w 50 lat.		100	20	100	90
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% wa.		100	30	101	-
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		98	30	99	—
„ „ „ 4% „	$41^{1}/_{2}$	96	20	—	—
„ „ „ 4% „	52 l.	101	—	101	70
„ „ „ 4 „	58	96	—	96	70
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		105	50	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$%		100	20	100	90
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		23	50	25	50
„ „ Stanisławowa		40	—	43	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.63		5.73	
Napoleondor		9.58		9.68	
Półimperyał rosyjski		9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.27—		1.31—	
„ „ papierowy		1.27—		1·29—	
100 marek niemieckich		59.— —		59 60	

2)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Ojciec mój, zawsze bawiący po za domem, nie wiedział nic o tem; zresztą nie troszczył się on wcale urządzeniem naszem domowem.

Goody dziwiła się pocichu i kręciła na to głową, ale zanadto mnie kochała, aby sprzeciwiać się moim upodobaniom; siostry zaś wyśmiawszy mnie i wyszydziwszy do woli, przestały zupełnie zajmować się mną i zostawiły mnie w spokoju. Pędziłam więc smutne i odsobnione życie, jak na dziecko, gdy naraz nieprzewidziana okoliczność wpłynęła na nadanie wybitnego kierunku rozproszonym dotąd myślom moim.

Udawszy się raz na strych bez celu i zajęcia, czując się przytem niewypowiedzianie znużoną i smutną, wpadłam na myśl rozerwania się przeglądaniem zawartości starych skrzyń, nagromadzonych w kącie. Kilka z nich było pustych, inne znów zawierały stare rupiecie: wyblakłe strzępy adamaszku, książki rachunkowe i stare, zardzewiałe żelaztwa. Na ostatku dopiero położyłam rękę na zapylony skarb, składający się z kilku tuzinów zmurszałych i uszkodzonych od moli książek. Między innemi były tam „Dzieje męczenników“ Foxa, ilustrowany przekład Pliniusza, poezye Wallera, listy Bollingbroka, dzieła Riccoboniego, Teatry Europejskie, oraz mnóstwo luźnych broszur. Czytanie to nie było wcale odpowiedniem dla mego wieku; nieraz napotkałam na zupełnie niezrozumiałe ustępy; jednakże potrafiłam pożytek i przyjemność wyciągnąć zeń dla siebie. Wierzyłam ślepo jak Arab we wszystko, co jest drukowane; to też nowe życie zaczerpnęłam dla siebie z tych kart, szarym pyłem starości okrytych. Byłam samotnem i niekochanem dzieckiem, z sercem wezbranem niezaspokojoną potrzebą miłości; łatwo dawałam się poruszyć do łez lub uśmiechu; to też urojeni bohaterowie, wskrzeszeni wyobraźnią moją, stali się dla mie rzeczywistemi istotami, jak osoby, wśród których żyłam. Oni połączyli mnie ze światem, z którym nie miałam dotąd żadnej styczności; oni stali się przyjaciołmi, mistrzami i towarzyszami sierocego mego dzieciństwa. Kochałam namiętnie jednych, a nienawidziłam drugich, tak zupełnie jakby mogli byli wypłacać mi się wzajemnością; w ogromie zaś współczucia mego dla ich nieszczęść nauczyłam się powoli zapominać o własnych cierpieniach.

Ale i inne jeszcze szczęście stało się z czasem moim udziałem. Zrazu był to tylko instynktowny pociąg, nawpół rozwinięte upodobanie, które wzmacniało się z każdym rokiem, aż póki nie stało się górującą namiętnością, która stanowczy kierunek nadać miała mojemu życiu. Sztuka — sztuka słusznie przezwana boską, lecz znana mi tylko pod najlichszą i najnędzniejszą postacią, ogołoconą z wszelkich powabów, karmiła dziecinne i samotne marzenia moje, nadając dziwny urok nieudatnym sztychom i drzeworytom, wypełniającym wydanie Foxa i Goldschmita. Nieraz niewprawną a drżącą od wzruszenia dłonią usiłowałam naśladować je ołówkiem lub węglem na ścianie. Częstokroć próbowałam nawet po swojemu ilustrować przygody ulubionych bohaterów moich, lub krajobrazy plastycznie opisane w pamiętnikach podróży. Pobielane mury poddasza, marginesy książek i zeszytów, a nawet luźne skrawki papieru wypełnione były nieudatnemi próbami tego rodzaju, świadczącemi o nieuctwie mojem, oraz o wrodzonem zamiłowaniu piękna.

Szczęśliwe to dziecko, którem kieruje w młodości kochająca dłoń rodziców, szczęśliwi ci, którym danem jest doświadczyć przywiązania matki! Ja utraciłam matkę, zanim niemowlęce usta moje doznały słodyczy jej pocałunku. O! jakże tęskniłam do tego uczucia, którego nie danem mi było zaznać w życiu! Jakże często o zmroku tuliłam się do kolan Goody, błagając ją, aby mi opowiadała o mamie, a potem, rozżalona i spłakana, zasypiałam z główką opartą o pergaminową księgę. Wspomnienia to dalekie, a długa historya przeszłości rozwija się przedemną niby zamierzchły krajobraz, pełen świateł i cieni, niknących kolejno w błękitnej mgle oddalenia.

ROZDZIAŁ II.

Dzwonek ojca mojego odezwał się niecierpliwie.

Było to pewnego majowego poranku, o godzinie jedenastej zrana. Miss Whymper, przychodnia nauczycielka nasza, siedziała przy stole, poprawiając dyktando francuskie. Pochylone w milczeniu nad zeszytami, słyszałyśmy, jak drzwi pokoju na górze otwarły się i ojciec zeszedł na dół. Po chwili dzwonek w gabinecie odezwał się z niezwykłą mocą, rozlegając się ostro po korytarzu, a zanim jeszcze ostatnie jego dźwięki przebrzmiały w powietrzu, drzwi bawialni otwarły się z łoskotem, a podniesiony głos ojca zawołał niecierpliwie:

— Beever! dokądże będę dzwonił? — poczem, nie czekając na odpowiedź, dodał: — Kiedyż ten list przyszedł? Dlaczegoś mi go nie przyniosła wraz z wodą do golenia? Gdzie jest Barbara?

Słysząc moje imię, podniosłam się nawpół z miejsca, wstrzymując oddech. Siostry, schylone nad kajetami, rzuciły zdziwione spojrzenia na mnie, potem na siebie.

— Usiądź, Barbaro, i bądź łaskawa wszystkie myśli twoje skoncentrować w nauce — surowo rozkazała miss Whymper.

— Ale zdaje mi się, że mnie wołano — odezwałam się nieśmiało.

— Nie powinno ci się nic zdawać podczas godzin poświęconych nabywaniu wiedzy — lodowato odparła nauczycielka, przystępując do wykładu zasadniczych reguł gramatyki.

— Barbaro, chodź tu natychmiast! — zabrzmiał donośny głos ojca. — Powiedz miss Whymper, że cię potrzebuję.

Zerwałam się powtórnie z miejsca i pytająco spojrzałam na guwernantkę, która zmarszczyła się i zezwalająco skinęła ręką.

Czułam się zazwyczaj bardzo onieśmieloną w obecności ojca, a niespodziany rozkaz stawienia się przed nim tego rana, do reszty pozbawił mnie odwagi. Pobiegłam wszakże szybko i drżąc cała, stanęłam w progu bawialni. Ojciec przebiegał salę szerokiemi krokami, mnąc w ręku tylko co otrzymany list. Niedopita filiżanka kawy stała na stole. Ujrzawszy mnie, przystanął na chwilę, potem rzucił się w głąb fotelu i skinął, abym podeszła bliżej.

— Stań tam! — rozkazał, wskazując na wyblakły kwadrat dywanu.

Trzęsąc się od stóp do głów, uczyniłam co mi kazano i jak zbrodniarz czekałam wyroku.

— Cóż u Boga, czy nie potrafisz patrzeć w górę?

Podniosłam oczy, spuściłam je, zaczerwieniłam się po same czoło, zbladłam i czułam, jakby ziemia usuwała się z pod nóg moich.

— *Grand Dieu! quelque gaucherie!* — niecierpliwie zawołał ojciec. — Czyż nie możesz prosto się trzymać? Czy masz przyprawione ręce i nogi, czy co? Co sobie obcy pomyślą? No, ale na to nie ma rady. Powiedz mi, czy słyszałaś kiedy o twojej ciotecznej babce z hrabstwa Suffolk?

— Czy słyszała o mistress Sandyshaft? — wtrąciła Goody, przychodząc mi w pomoc. — O, tak, i nieraz. Nieprawdaż, kochanie?

Zbyt pomięszana, aby odpowiedzieć, pochyliłam tylko twierdząco głową, a ojciec ciągnął dalej:

— Otrzymałem właśnie list od twojej ciotki. Żąda, abym cię przysłał do niej, że to może być dla twego dobra, więc zgadzam się na to, jakkolwiek podróż ta połączona jest z wieloma niedogodnościami dla mnie.

Nie wiedząc co odpowiedzieć, spuściłam oczy i rzekłam nieśmiało:

— Tak, papo.

— Mistress Sandyshaft i ja nie widzieliśmy się od lat wielu. Co prawda, stosunki nasze nie były nigdy zbyt przyjaznemi, ale być może, iż polubi cię pomimo tego. Jest ona bardzo bogata, powinnaś więc starać się jej przypodobać. Pojedziesz od dziś za tydzień, jeżeli Beever potrafi przysposobić ci garderobę w tak krótkim czasie.

— Wszystko będzie gotowe nawet wcześniej, jeżeli potrzeba — rzekła Goody.

— Nie; tydzień będzie w sam raz — rzekł ojciec. — A pamiętaj, Beever, nie skąpić funta lub dwóch. Chcę wyprawić ją między obcych, jak przystoi na szlacheckie dziecko.

To rzekłszy zamyślił się i wsparłszy podbródek na ręce, począł mi się przypatrywać z krytyczną uwagą. Rezultat jednak jego spostrzeżeń nie musiał być zadawalniającym, gdyż brwi jego ściągnęły się ze źle tajoną niecierpliwością. Po chwili zerwał się z krzesła i stanąwszy odwrócony do kominka, kazał poprosić miss Whymper do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.